Nr 216 | Kraków, Niedziela dnia 20 Września 1896. | Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granica:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

O NIEUCZCIWEJ KONKURENCJI.

I.

Powszechnie znaną są rzeczą rozliczne nadużycia, wybryki i przywary wyuzdanego spółzawodnictwa szczególnie praktykowanego w krajach, w których przemysł bierze górę nad rolnictwem zepchniętem ze stanowiska pierwszorzędnego. Pod naciskiem zaostrzonej walki o byt wyrabia i poniekąd ustala się tamże mniemanie, że w interesach handlowych i sprawach przemysłowych wolno uciekać się nawet do środków i sposobów nie zawsze i nie bardzo licujących z zasadami i przykazaniami etyki. To było powodem, że ustawodastwa zniewolone są zajmować się ochroną prawną uczciwego kupiectwa i przemysłu w ich walce z niesumienną konkurencją wyzutą z ambicji i rzetelności. Zadanie ustawodawcy w tej mierze bywa arcytrudnem, ponieważ granica między uczciwą a nieuczciwą konkurencją nie była nigdy i nigdzie rozpoznaną dokładnie, zwłaszcza gdy nieczyste współubieganie podobne do mitologicznego Prometeusza wciąż zmienia formę i kształty swoje. Pomysłowość bowiem ducha ludzkiego jest w dobrym i złym kierunku niewyczerpana; ona to wynajduje bez ustanku nowe drogi i ścieżki do obejścia przepisów wydanych w celach poskromienia nierzetelności i zwyrodnienia się ruchu przemysłowego.

Najwięcej może uszczerbków i krzywdy od niegodziwej i wprost bezwstydnej konkurencji doznaje własność duchowa wogóle, a własność literacka i artystyczna w szczególności, czyli prawa wynalazców i prawo autorskie. Zapobiegają wprawdzie odnośnym wykroczeniom i karcą takowe ustawy poszczególne o przedrukach, tudzież patentowanie wynalazków i ochrona znaczków towarowych. Mimo to bujnie kwitną wszędzie piagjaty i podrywania cudzej własności umysłowej, czem wzbogacają się korsarze literaccy i bezczelni naśladowcy z krzywdą literatów i wynalazców, którzy bardzo często z niedostatków i nędzy przymierają głodem i marnieją.

Na razie interesują nas głównie objawy niezdrowej konkurencji w n a s z y c h s t o s u n k a c h przemysłowych. Wszak u nas w Polsce właśnie w najlepsze kwitnie w handlu iście dzikie współubieganie, nigdy nie przebierające w środkach, nietamowane ani sumieniem, ani poczuciem honoru, ba nawet szczycące się wyrobionem sobie od dawna czołem wytartem! Czy nie dostarcza na to coraz nowszych i dobitniejszych dowodów każdy prawie numer naszego dziennika?? Zawsze oni!! Nasi najserdeczniejsi! A zawsze podstępni i niepoprawni! Przy oczywistym wstręcie do ciężkiej ale uczciwej pracy posiada tak szeroko u nas rozsiadła warstwa semicka niezrównany spryt w podkopywaniu i gubieniu konkurentów. Współpracownika, zamiast uczestnikiem tegoż samego zawodu albo kolegą fachowym, zowią u nas przeciwnikiem a nawet wrogiem zadeklarowanym, z którym się zawsze jakby z wywołańcem jakim pozostaje na stopie wojny podjazdowej. Na porządku dziennym tychto utarczek jest: podrywanie go lichwą, spotwarzanie go systematyczne, denuncjacja jadowita, wprawianie publiczności w błąd, straszenie odbiorców żydowskiemi klątwami rytualnemi, wdzieranie się w prawa nabyte i przeróżne inne sztuki i sztuczki konkurencyjne.

Dzieje wódczanej propinacji u nas, potem kółek naszych rolniczych i sklepików chrześcijańskich mogłyby też dostarczyć całej litanji iście ohydnych przykładów, już nie tylko grzesznej ale wprost haniebnej manipulacji w wojowaniu z konkurentami. Słysząc o powszednich tego rodzaju faktach wydaje się nam nieraz, że nasi handlarze starozakonni w tym jednym względzie weszli w ślady starożytnych Spartańczyków, u których kradzież nikogo nie hańbiła, byleby się sprawca wystrzegał skutecznie przychwytania go na gorącym uczynku. Podobnież i w starym Rzymie kupiectwo nie zażywało najlepszej reputacji, skoro Cycero mógł kategorycznie twierdzić: „*mercatura sordida putanda est, nihil enim proficiunt mercatores, nisi mentiantur*“, a wielki prawnik Gajus orzekał, iż w kupnie i sprzedaży prawie nigdy nie obejdzie się bez okpiwania wzajemnego. Dziś jednak tylko semici trwają na przestarzałem stanowisku. Świat chrześcijański bowiem zawsze hołdował zasadzie, że i w sprawach zarobkowych rzetelność jest obowiązkową.

Śledząc tedy granicy między dozwoloną a występną konkurencją, potępił we Francji kodeks cywilny napoleoński, idąc w ślady kilkuwiekowej jurysprudencji. wszelkie współzawodnictwo nieuczciwe *(concurrence déloyale)*, kładąc w tej mierze niewzruszone prawidło: nikomu nie wolno wyrządzać szkody drugiemu, a ktoby się dopuścił jakiegokolwiek szkodnictwa, winien będzie powetować całą wyrządzoną krzywdę. Sądownictwo francuskie, które gorliwie spełniać umie także cenzurę obyczajności publicznej, zbudowało na pomienionej zasadzie fundamentalnej cały szereg poglądów prawniczych, stanowiących dla przemysłu tamecznego istny wał chroniący takowy od brudnej, niemoralnej. a przytem szkodliwej konkurencji. We Francji panuje, jak wiadomo, od stu lat n a j r o z c i ą g l e j s z a w o l n o ś ć p r z e m y s ł u i h a n d l u. a mimo to mniej tam malkontentów i żalów uzasadnionych na rzeczoną wolność, bo mało który przemysłowiec konkurujący śmie wobec srogiej odpowiedzialności używać środków i dróg takich, któreby potępić można ze stanowiska zdrowego rozsądku i moralności publicznej.

EIM PRZED WYBORCAMI.

Wiedeń 18 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) W Litomyślu miał wczoraj poseł młodoczeski Gustaw Eim wielką polityczną mowę przed licznem zgromadzeniem swoich wyborców. Poseł Eim należy do kierowników polityki młodoczeskiej i zajmuje w klubie młodoczeskim wpływowe stanowisko. Eim jest też tym, który, że się tak wyrażę, pierwszy przebił lody skrzepłej opozycji *quand même* swoich przyjaciół politycznych przeciwko obecnemu rządowi i głównie przyczynił się do nawiązania „dobrych towarzyskich stosunków“ pomiędzy posłami czeskimi, a prezydentem gabinetu hr. Badenim. Jego też jest niezaprzeczoną zasługą, iż krzykactwo Vaszatyego straciło w Czechach na znaczeniu, i że Vaszaty stracił wszelki wpływ w klubie i obecnie ma za sobą tylko kilku ściślejszych przyjaciół.

P. Eim jest trzeźwym, dalej patrzącym i wytrawnym politykiem. Wie on, jak cenną w okresie Taaffego była dla Czechów pomoc posłów polskich, że tylko przy tej pomocy uzyskali Czesi wszechnicę czeską w Pradze i wiele jeszcze innych ustępstw narodowych a dla tego ceni on sojusz z Polakami daleko więcej aniżeli mrzonki Vaszatego, polegające na kokietowaniu z Rosją.

W mowie w Litomyślu oświadczył się Eim stanowczo za zawiązaniem przyjaznych stosunków z Polakami, którzy jedynie są powołani do przeprowadzenia sprawy pojednania w Czechach. Jako Polaka ocenia on słusznie hr. Badeniego, podnosząc ogromną różnicę pomiędzy nim, a ks. Windischgraetzem, który istnienia sprawy czeskiej nie uznawał. Hr. Badeni posiada przynajmniej zrozumienie doniosłości sprawy czeskiej. Wprawdzie grozi Eim hr. Badeniemu opozycją Młodoczechów, jeśli on nie uczyni zadość ich żądaniom i czyni mu też niektóre zarzuty, ale wszystko to trzeba brać bardzo *cum grano salis*, gdyż Eim w gruncie rzeczy jest za zbliżeniem sie Młodoczechów do rządu, a jako wybitny przedstawiciel tej dążności, znanym jest też powszechnie i z tego powodu narażony był na pociski ze strony czeskich radykałów.

W danym razie chodzi mu tylko o wytworzenie podstawy dla tego zbliżenia się t. j. takiej możliwej podstawy, która mogłaby usprawiedliwić dokonanie zwrotu ze strony młodoczeskiej. Eim wie bowiem bardzo dobrze, iż w istniejących warunkach o urzeczywistnieniu czeskiego prawa państwowego, które tworzy główny punkt w programie młodoczeskim, mowy być nie może. Życząc sobie jednak dobrych stosunków z rządem względnie z Polakami, musi on się jako praktyczny polityk oglądać za czemś innem, coby w Czechach także znalazło dobre przyjęcie i w czeskiej opinji publicznej tłómaczyło zwrot. W tym kierunku rzuca on nawet myśl pozytywną, czyni rządowi konkretny projekt. Na Morawji mogą Młodoczesi podać ręce hr. Badeniemu, jeśli on sprawi, iż w tym kraju z czeską większością trzech czwartych stanie się nareszcie prawom narodu czeskiego zadość i ustanie tam oligarchja niemiecka, która sztuczną ustawą wyborczą dzierży władzę krajową w swem ręku. Żądanie bardzo słuszne, które łatwo może być spełnionem. Dotychczas był hr. Badeni co do stosunków morawskich skrępowany względami dla niemiecko-liberalnej lewicy. Obecnie, kiedy tę lewicę zapędzili żydzi na manowce opozycyjnego „postępu“ ustają dawne względy i rząd zyskuje całkiem wolną rękę. Uwolnienie Morawji od ucisku niemieckiego byłoby zresztą czynem sprawiedliwości, który znalazłby uznanie pełne w całej Słowiańszczyźnie. Na Niemców narodowych tak czy tak hr. Badeni liczyć nie może.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 18 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Strejk robotników.— Otwarcie Wrót Żelaznych. — Kandydat do samobójstwa. — Kradzież.

Zanosi się na bardzo poważny strejk w warsztatach kolei państwowych, na linjach austrjackich i czeskich. Pierwsze hasło dało stowarzyszenie robotników w Pradze. Za niem poszły stowarzyszenia wiedeńskie i dziś kwestja stanęła na ostrzu miecza. Wytworzony komitet żąda podwyższenia zarobku dziennego dla zwykłych robotników do wysokości 1 złr. 60 ct., dla przodowników i kierowników 3 złr. 50 ct. i dla ślusarzy i innych rzemieślników 2 złr. 50 ct., a zarazem ograniczenia pracy dziennej. Na wręczony memorjał, zarząd kolejowy odpowiedział, że tylko w pewnej części może się przychylić do życzeń robotników, a mianowicie co do podwyższenia pensji. Inne żądania stanowczo odrzucił. Delegowani pragscy przybyli do Wiednia i odbywają się ciągłe narady, trzymane jednak w najgłębszej tajemnicy. To jest pewnem, że jeżeli wybuchnie bezrobocie, to tylko na kilku linjach czeskich. Dyrekcja kolejowa poczyniła już wszystkie kroki zaradcze i ruch nigdzie nie będzie wstrzymany.

We Francji i Belgji. zapomniano już o strejkach, bo robotnicy przekonali się, że najgorzej na nich wychodzą. Obecnie ten stan anormalny przechodzimy w Austrji, lecz i to się skończy niedługo. Wymaga tego bezpieczeństwo interesów społecznych i gdyby strejki jeszcze się powtarzały, rząd zmuszony będzie chwycić się ostrych środków i to w interesie samych robotników, aby się nie dawali wyzyskiwać agitatorom i ciemnym ajentom, lubiącym łapać ryby w wodzie mętnej.

Węgierski minister handlu rozesłał listy zapraszające do wzięcia udziału w uroczystem otwarciu kananału Wrót Żelaznych. Wszyscy ministrowie austrjaccy wraz z prezesem hr. Badenim na czele, wielu członków Izby panów i deputowanych, arystokracja, finansowość, kilku jenerałów i wyżsi urzędnicy ministerjalni, mają być gośćmi rządu węgierskiego. Naturalnie, pojadą tylko ci, co muszą, bo podróż w tamte strony, jakkolwiek przebiega się okolice dość romantyczne, nie zalicza się do wielkich przyjemności.

Ośmnastoletni chłopiec Karol Hützebügel, uczęszczający do szkoły realnej, jest z powołania próżniakiem i nie chciał się nic uczyć. Znajdował się na opiece swojej ciotki, gdyż rodzice dawno mu już umarli. Posiada jednak tęgi charakter w kierunku destrukcyjnym i chcąc zrobić na złość swojej opiekunce pani Wanek, postanowił zamorzyć się głodem. W tym celu opuścił mieszkanie i przez trzy dni błąkał się po lesie Pötzleinsdorfskim. Poczuł wreszcie bolesne ściskanie żołądka i zmuszony był zbliżyć się do mieszkań ludzkich. Na progu jednej chaty padł jak nieżywy. Ocucono go, nieco nakarmiono i odwieziono do szpitala wiedeńskiego. Tam już przyszedł do sił, lecz oświadczył kategorycznie iż na drugi raz wybierze sobie inny sposób utraty życia. Morzenie się bowiem głodem jest arcynieprzyjemne.

Z Insbrucku donoszą o wielkiej kradzieży, popełnionej w sklepie jubilera Leithnera. Złodzieje wynieśli mu cały towar złoty i srebrny i masę drogich

kamieni. Wszystko oszacowane na 120·000 złr. Na linji kolejowej Insbruck-Silz, rzezimieszki doszczętnie obrabowali kilku podróżnych. Widocznie grasuje dobrze zorganizowana banda. Policja jest już jednak na tropie sprawców i ci wkrótce wpadną w ręce sprawiedliwości. *Swój.*

Paryż d. 17 września.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Walki byków. — Kolonja armeńska. — Robotnicza huta szklana.

Za czasów gabinetu Ribota, minister spraw wewnętrznych Constans, chciał skasować walki byków w południowej Francji i zagroził nawet surowemi karami. Parlament uchwalił nawet odnośną ustawę, ale ta w znacznej części pozostała martwą literą. Z całej Prowancji i Langwedocji posypały się rekursy, a rady gminne w Nimes, Arles, Bayonnie i innych miejscowościach zagroziły gremjalnem podaniem się do dymisji, jeżeli dawny zwyczaj nie zostanie tolerowany. Przed kilku dniami odbyły się walki byków w Bayonnie. Toreador świetnie się popisał i szpadką cieniutką przeszył serce zwierzęcia. Wyniesiono go na rękach i bohaterskiego czynu winszował mu nawet komisarz policji.

— Co za wspaniały dzień, jakie świetne pchnięcie. Czekam jednak pana jutro, bo muszę spisać protokół.

— Dobrze panie komisarzu — odpowiedział toreador — jeżeli znajdę chwilę wolną.

— Proszę się nie żenować. Rozumiesz pan, że muszę spełnić obowiązek urzędnika.

Poważny sędzia pokoju poklepał toreadora po ramieniu i szepnął mu do ucha: „Bądź spokojny o wyrok“.

Na trzeci dzień sprawa się rozstrzygnęła. Audytorjum przepełnione pięknemi kobietami o czarnych palących oczach. Toreador ubrany w błyszczący kostjum hiszpański zasiadł niedbale na ławie oskarżonych. Prokurator wnosi skargę, sędzia zapytuje czy obwiniony ma co do odpowiedzenia. Ten milczy i tylko się uśmiecha do nadobnych cór Prowancji. Wreszcie sędzia ogłasza werdykt. Zastosował prawo Berangera i skazał toreadora na 25 franków kary.

Przy wyjściu, ścisnął go serdecznie za rękę i znowu szepnął:

— Te 25 franków, możesz zapłacić kiedy zechcesz, a jak nie, to także dobrze.

Toreador ukłonił się i wyszedł. Na drugi tydzień będzie się popisywał w Nimes i odegra się ta sama komedja.

Rząd patrzy przez szpary, bo gdyby chciał ostro wystąpić, wywołałby rewolucję. Swoją drogą jest to obyczaj barbarzyński. Giną ludzie, padają zwierzęta, ale żądza widowiska krwawego, jest większą, niż wszelkie poczucia humanitarne i walki byków będą się odbywały w dalszym ciągu.

Temi dniami w świątyni ormjańskiej, znajdującej się przy ulicy Vivienne, odbyło się nabożeństwo za poległych i pomordowanych Armeńczyków. Przepyszny chór odśpiewał kilka pieśni nabożnych. Wszystkie są smutne, przejmujące i zastosowane do obecnego położenia. Kolonja armeńska, liczy w Paryżu 600 osób. Z nich 40 jest kapitalistów, 120 studentów, reszta kupcy i komisanci. Ci ostatni pośredniczą w handlu, między Francją i całym Wschodem. Tutejsi Armeńczycy są bardzo bogaci. Jeden z nich, jest wspólnikiem Rothschilda, w kopalniach nafty na Kaukazie. Wszyscy zaliczają się do gorących patrjotów i płaczą nad nieszczęśliwą ojczyzną. Wierzą jednak w odrodzenie narodu i pomyślniejszą dolę.

W dniu 4 października, zostanie otwarta w Carmeau, huta szklana. Skutkiem strejku w wielkich zakładach szklanych Resseguiera, przeszło 1000 robotników zostało oddalonych. Deputowani socjalistyczni: Jaures, Rouanet, Tivrier i inni, odwołali się do wyznawców idei i zawezwali do składek, celem wybudowania fabryki nowej, którejby właścicielami byli sami robotnicy. Projekt nigdyby nie wyszedł po za granice iluzji, gdyby nie nadzwyczajna ofiarność jakiegoś anonima, który na ręce Rocheforta, złożył okrągłe 100.000 franków. Potrzebowano jeszcze 200.000 franków. Robotnicy odejmowali sobie od ust i uiszczali składki tygodniowe. Bracia socjaliści nadsyłali datki ze wszystkich stron, ale mimo największych wysiłków, zebrano ledwie 85.000 franków. Resztę pożyczono i wreszcie przybito do celu.

Pesymiści, do których ja się zaliczam, przepowiadają smutny koniec całemu przedsięwzięciu. Jeszcze maszyny nie są puszczone w ruch, a już wybuchły nieporozumienia w łonie głównego zarządu. Każdy chce być pierwszym dyrektorem i brać znaczną pensję. Robotnicy wymagają także większego wynagrodzenia i ograniczenia godzin pracy. Jeżeli tak dalej pójdzie, to za rok nastąpi ruina i likwidacja całego interesu.

Londyn, 16 września.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Numer pierwszy i spiskowcy.

Dziś jest już wiadomem, że między przyaresztowanymi anarchistami we Francji, Holandji, Belgji i Anglji znajduje się jeden, który służy w tajnej policji londyńskiej i zajmuje nawet dość wybitne stanowisko. Kto jest nim, to trudno obecnie wiedzieć, ale wkrótce się dowiemy, gdyż go długo w więzieniu nie mogą trzymać. W każdym jednak razie posiada on wiele sprytu i rozumu, jeżeli potrafił wyprowadzić anarchistów w pole i wyłapał ich jak stado gołębi.

Obecnie można już ręczyć, że zabójcy lorda Cavendischa i Burkego, w dublińskim parku Fenix należeli do tajnego stowarzyszenia politycznego i działali w imię idei. Powieszono ich ostentacyjnie na głównym placu stolicy Irlandji, ale w tymże samym czasie odprawiały się msze św. za ich dusze, a kościoły w Dublinie, przepełnione były wiernymi, błagającymi, aby im Bóg zesłał śmierć lekką. Podobnych mordów nikt nie może pochwalić, ale w każdym razie inaczej się ich sądzi niż dzisiejszych anarchistów. Groźne stowarzyszenie Fenjanów wstrząsało potęgą Albjonu. Dzienniki angielskie nazywały ich rozbójnikami i mordercami najgorszego gatunku, chociaż bronili oni tylko swojej uciśnionej ojczyzny, od sześciu wieków zostającej pod jarzmem brytańskiem. Historja zawsze inny sąd o nich wyda i w martyrologji irlandskiej znajdą zawsze miejsce poczesne. Duchowieństwo irlandzkie jest równie patrjotycznem, jak polskie i z kościołów tamtejszych rozchodzi się zawsze hasło bronienia kraju. W ostatniem powstaniu irlandzkiem na czele „black-boysów“ (czarnych chłopców) szli często księża. Z krzyżem w jednem ręku, z karabinem w drugiem, prowadzili na kule swoich parafjan. Ginęli bohatersko sami, a wspomnienie o nich przechowuje się dotąd w pieśniach ludowych.

O ile można wierzyć gazetom londyńskim, to anarchiści międzynarodowi i niniliści rosyjscy połączyli się z resztkami Fenjanów irlandskich i wytworzyli tajne stowarzyszenie, mające na celu walkę z rządami i panującymi. Jestem jednak pewny, że naród irlandzki nie bierze w tem udziału i nie ma nic wspólnego z szaleńcami.

Dawne stowarzyszenie Fenjanów walczyło tylko z Anglją. Nie mogąc wystawić wielkich armij, działało skrycie. Padali landlordowie, żandarmi i policjanci angielscy. Z drugiej zaś strony place miast i miasteczek irlandskich, zaroiły się od szubienic. Wieszano na nich Fenjan i patrjotów nienależących do związku. Tępiono się wzajemnie, lecz wreszcie przemoc wzięła górę i za pomocą stryczka i kuli uspokojono Irlandję. Nie brakło jednak zdrajców, którzy sprzedawali swoich braci za angielskie funty szterlingi.

Muszę teraz pomówić o Tynanie, przyaresztowanym w Boulogne. Znaleziono przy nim bomby, rewolwery i sztylety. Dał się łatwo złapać w potrzask i to podobno dzięki swojej niezręczności. Nazywa się on numerem pierwszym między spiskowcami i widocznie przeznaczonym był do ważnego przedsięwzięcia. W młodości służył jako ochotnik w londyńskim pułku piechoty, zwanym *The Queens Westminster.* Na oko nie uprawiał on polityki irlandzkiej. Występował nawet przeciw home-rulerom, Parnelistom i innym stronnictwom. Mieszkał jednak u Birny'ego, jednego z największych patrjotów irlandskich i gdy uciekł do Ameryki, znaleziono jego fotografję w albumie Birny'ego. Ten ostatni także się wyniósł za Atlantyk. Pieniądze na drogę w kwocie 1200 funtów szterlingów dał mu Mac Carthy, który po śmierci Parnella objął kierownictwo partji. Z tego powodu miał nawet zatargi z sądem i policją.

Gdy królowa otwierała nowy budynek sądowy w Londynie, Tynan postarał się aby go umieszczono w warcie honorowej. Chciał on zwrócić na siebie uwagę przełożonych, że jest wiernym poddanym i nie myśli o spiskach. W głębi duszy żywił jednak inne zamiary. Z dobremi świadectwami przybył on do Dublina i został najlepiej przyjęty przez członków rządu. Co tam robił, to później się okazało. Był jednym z najdzielniejszych spiskowców i przewodniczył wszystkim tajnym zabójstwom. Z Ameryki kierował całym ruchem fenjańkim i ciągle się dawał we znaki rządowi angielskiemu.

Jeżeli przybył teraz do Europy, to jest najlepszym dowodem, że się zanosiło na straszne sprzysiężenie. Jako numer pierwszy stał na czele spisku i gdyby nie czujność policji londyńskiej i paryskiej, mogłaby się przytrafić okropna katastrofa. Stało się jednak inaczej i ludzkość może sobie tylko powinszować. Mord zawsze będzie mordem i ktokolwiek pada jego ofiarą zawsze jest godnym współczucia, a sprawca największej pogardy. Fenjanie łącząc się z anarchistami wydali sobie świadectwo ubóstwa moralnego i zarazem stracili sympatję nawet między Irlandczykami.

Przyaresztowanie Tynana wywołało ogromną radość w Londynie. Rząd angielski natychmiast zażądał jego wydania na zasadzie, że Tynan jest zwykłym mordercą a co najważniejsze, iż teraźniejsza jego działalność skierowaną była na pozbawienie życia cesarza Mikołaja II i królowej Wiktorji. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w Paryżu postąpią odpowiednio do życzeń Anglji i Tynan, numer pierwszy w spisku, przepłynie kanał La Mauche.

Będziemy mieli jeden z naciekawszych procesów kryminalnych, jaki się przytrafił w ciągu bieżącego stulecia. Na ławie oskarżonych zasiądzie śmietanka anarchizmu i fenizmu a zeznania ich i dowody rzucą światło na niejedną sprawę, która dotąd okryta była wielką tajemnicą.

KSIĄŻĘCA DOLA

(7) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

Ani do niej nie miał żalu, ani od niej wyjaśnień nie żądał: zdawało mu się, że nawet inaczej być nie mogło. Ale ile razy spojrzał na zgrzybiałego starca, który zmiął ten kwiat w swoich rękach, buntowały się w nim uczucia ludzkie; nie mógł pojąć, jak się to stało i nie próbował nawet myśleć o tem, bo bał się myśli zbyt zuchwałych. Nietylko kochał, ale czcił w niej wymarzony ideał kobiety i byłby się dał zarąbać i byłby był zbawienie na to oddał, że żaden pyłek brudu nie dotknął tej świetlanej duszy. Odebrała mu siebie i oddała się mężowi: to prawda, ale odebrała mu także i serce. A po dotknięciu jej ręki, po spojrzeniu, po uśmiechu, po brzmieniu jej głosu czuł, że odebrała mu je nie wskutek walki z sobą, nie przez poczucie obowiązku. Odebrała je tak, jakby odebrała je wówczas, gdyby przyszedł ktoś inny i uniósł je wyłącznie ze sobą bez oporu przez samą potęgę wielkiej dojrzałej miłości, miłości takiej, która łamie albo która wypełnia życie. I tu pan Jerzy Znaimski widział czarną zasłonę, po za którą rozegrała się tragedja i przed którą on ze swymi prawami pierwszego kochanka lat dziecinnych z pokorą pochylał głowę. I był jej nawet wdzięczny za dobroć, z jaką mówiła o dawnych tęczowych dniach, za zaufanie, z jakiem na niego patrzała i za słowa, które wypowiedziała przy tem drugiem, ostatecznem rozstaniu. Wyciągnęła ku niemu białą przeświecającą rękę i rzekła: „Panie Jerzy; wiem. że nikt mi tak dobrze nie życzy, jak pan. Pamiętaj pan, że proszę teraz pana o tę samą życzliwość dla mojej córki. Mnie było źle na świecie, bom nie miała nikogo, ktoby mnie przed krzywdą bronił: niechże przynajmniej ona ma w życiu przyjaciela i obrońcę“...

Dawne dzieje, niepowrotne czasy. Grób już urósł nad temi słowami, lat dwanaście jednostajnych, przewlekłych, melancholijnych przetoczyło się zwolna. W ciągu tych lat raz już tylko pan Znaimski odwiedzał Olewin, wezwany listem przyjęchał, na świeżej mogile modlitwę zmówił i do pałacu na rozmowę z księciem poszedł. Zastał w nim już pół martwą ruinę człowieka i ze schyloną głową, łzami w oczach wysłuchał pan Jerzy ostatniej woli zmarłej. Oto dowiedział się, że na niego spadał obowiązek wyszukania dla sieroty opieki kobiecej; jego wybór miał rozstrzygać, jego wola stanowić.

— Wyszukajże waszeć kogo chcesz — mówił książę — i przyślij z listem do księdza Roberta, ale sam mi się po Olewinie nie kręć, boś mi nie miły i obcych twarzy widzieć nie chcę. A to z sobą na drogę weź, że do mnie żalu mieć nie powinieneś, bom ci żadnej krzywdy nie wyrządził.

Do kolan się księciu panu pokłonił i odtąd tyle tylko z Olewina miał wiadomości, ile mu raz na rok w dniu św. Jerzego doniosła pani Córewiczowa. Książę tylko ze spowiednikiem gadał, księżniczka rosła i pięknieła, chowana jak w pustelni pod okiem babuni i księdza Roberta, a pan Jerzy gospodarował samotnie, skowronków słuchał i jak poczwarka zasklepiał się w swoim smutku, czekając aż przyjdzie chwila, kiedy albo Bóg go do siebie powoła, albo pozwoli mu jeszcze w życiu jakiemuś celowi się poświęcić.

Chwila taka przyszła na koniec. Krew uderzyła panu Jerzemu do głowy, gdy pewnego popołudnia paląc fajkę przeczytał w gazecie, że książę Kazimierz na Olewinie Olewiński zakończył żywot pełen cnót i poświęceń dla kraju, pozostawiając jedynaczce córce resztki olbrzymiej niegdyś fortuny.

— Niechże przynajmniej ona ma w życiu przyjaciela i obrońcę — zabrzmiało w uszach panu Jerzemu tak głośno, że choć przesądnym nie był, rozejrzał się dokoła i znak krzyża pańskiego na piersiach mimowoli uczynił. Ale równocześnie uczuł, że jakiś płomień wzniecił się w wyziębionem łonie, jakaś energja ożywiła niedołężniejące ciało. W ciągu niespełna kilku tygodni pan Jerzy dzierżawę odstąpił, cały majątek spieniężył i choć z Olewina żadna nie dochodziła go wiadomość, pospieszył jednak wywiązać się z obowiązku włożonego na jego zaczynającą się starość.

Myślał teraz o tem wszystkiem i uśpione wspomnienia budził, patrząc w park zamglonemi przez łzy oczyma. W jaki sposób potrafi być przyjacielem i obrońcą tej obcej panny z innego świata, otoczonej przez obcych, dumnych i niedostępnych ludzi, przyjacielem i obrońcą. którego ona może nie pragnie i nie chce. W jaki sposób potrafi za-

pobiedz nieszczęściom, ku którym ona ręce wyciągnie i w które dobrowolnie się rzuci. I oto prędzej niż mógł oczekiwać, spotyka się z zadaniem nad siły: uprzedzono go już w tym zamku, zabrano mu umysł i serce tej dziewczyny wprzód, nim on zdołał się do niej zbliżyć. U progu powitała go wiadomość o małżeństwie i powiedziano mu, że to małżeństwo będzie nieszczęściem i zgubą. Jak się dowiedzieć, czy to prawda, a jeżeli to prawda, co czynić, ażeby to nieszczęście i tę zgubę odwrócić. Pytania te przetrawiał wciąż pan Znaimski i żadnej nie mógł znaleść na nie odpowiedzi.

Jan, który w przedpołudniowej godzinie przyszedł donieść panu Znaimskiemu, że w tej chwili najsposobniej mu będzie widzieć się z księżniczką, zastał go klęczącego przy łóżku z modlitewnikiem w ręku, u drzwi stanął, także przeżegnał się, ręce do modlitwy złożył i czekał aż pan Jerzy pacierze skończy odmawiać. A kiedy pan Jerzy z klęczek się podniósł, Jan rzekł prawie szeptem:

— Bóg dopomoże, wielmożny panie, Bóg dopomoże, bo dobrej sprawy bronić chcecie. We mnie już otucha wstąpiła i jużem pewny, że naszej jasnej panienki nie spotka nic złego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (155)

(Ciąg dalszy).

— Zgadzam się zostać wspólnikiem pani, ponieważ potrzebuję tych trzech miljonów, tak gwałtownie, że aż zbrodni się chwytam. Chciwości, ambicji, już we mnie nie ma... Tylko nieszczęsna namiętność, pożerająca i nieubłagana, dla której odważę się na wszystko. Wolę umrzeć, niż wyrzec się tej namiętności. Otóż potrzebny mi jest list pani, silnie ją kompromitujący. Gdyby Ludwik Berthier nie chciał uszanować podpisu pani, zabiję się, jak już mówiłem, ale przedtem zgubię was wszystkich. Baron, chociaż to łotr wierutny i szachraj najniegodziwszy, zlęknie się niebezpieczeństwa, w jakiem postawiłaby go odmowa.

Sylwja przeczuła, do czegoby to ją doprowadziło.

— Nie podpiszę takiego listu — odrzekła krótko.

— Dobrze — odparł Lafont — to znaczy, że wszystko między nami skończone.

— Namyśl się pan, bo ja zawsze dotrzymuję słowa.

— Nie, nie ustąpię, tem więcej, że cała ta sprawa jest mi zupełnie nie na rękę. Gdyby jej cośkolwiek przeszkodziło byłbym wykierowany.

Rozpoczęła się nowa dyskusja, gwałtowniejsza od pierwszej; nakoniec Sylwja znalazła punkt wyjścia.

— Podpiszę — rzekła. — Ale zamiast jednego, zredagujesz pan dwa listy.

— Po co dwa?...

— Żebym miała list pański, tak jak ty mój mieć będziesz. W ten sposób będziemy się oboje w szachu trzymali.

Lafont zaczął się namyślać, coby baronowa mogła wyzyskać przeciwko niemu?... Spokój i życie Sylwji czyż nie były rękojmią jego spokoju i życia?...

— Dobrze — rzekł nakoniec. — Przystaję!.....

— Dawaj zatem proszek i pisz list; skończmy już raz z temi okropnościami.

Powstał.

— Muszę iść do laboratorjum — odpowiedział. Gdy już był na progu, baronowę opadła stara nieufność normandzka.

— Tylko nie daj mi pan cukru miałkiego! — zawołała.

Lafont wzruszył ramionami.

— Ponieważ nie otrzymam zapłaty przed rozpoczęciem postępowania spadkowego, zatem...

Powrócił okrutnie blady i zmieniony. Nie sumienie, bo z tem dawno rozbrat uczynił, ale przeczucie kazało mu się wahać jeszcze. Bo jakże strasznej zbrodni stawał się wspólnikiem?...

Chciał cofnąć się, dopóki czas, lecz jednocześnie ukazywała mu się Imaculata, piękna nadludzko, ukazywały mu się jej skarby i to istuienie rozkoszne, jakie czeka człowieka, który mężem jej zostanie. Nie miał sił oprzeć się pokusie, więc przygotował, czego Normandka żądała.

— Czy skutek pewny będzie? — zapytała Sylwja bez dreszczu i wahania.

— Możesz pani być o to spokojna!...

— Kiedy się pozbędę ropuchy?...

— Nie odrazu.

— Co pan mówi?... To rzecz pilna... Ta nędznica oświadczyła dziś rano, że zaraz po ślubie, rozumiesz pan, zaraz uazajutrz chce zostać jedyną panią w moim domu.

— Kiedy się ślub odbędzie?...

— Za dwa tygodnie, zapowiedzi już wyszły. Co więcej, de Graves rozpoczął już spisywanie w merostwie inwentarza naszego banku, walorów i nieruchomości. Pilno mu odebrać sumy żony.

— Czy wie pani, ile inwentarz wyniesie?...

— Nie dociągnie zapewne dwunastu miljonów. Nieruchomości warte są dużo więcej, ale obdłużone...

— To ważne!...

— To też bardzo pana proszę o pośpiech.

— Pośpiech byłby nieroztropnością... Trucizna piorunująca obudziłaby podejrzenia. De Graves, widząc, że mu się wymykają skarby pożądane, stałby się okrutnym. Trzeba nadzwyczaj ostrożnie działać w tej sprawie.

— A więc postępować powolnie?...

— Tak. Powolne zatruwanie, przez zadawanie w pewnych odstępach czasu niewielkich doz, będzie miało pozór zwykłej choroby. I jeżeli pani dobrze weźmiesz się do rzeczy, nikt niczego się nie domyśli.

— Może, że pan masz rację — rzekła nareszcie. — A przytem postanowiłam radzić się we wszystkiem pana i wypełniać ściśle jego polecenia.

Lafont doznał wzruszeń bardzo nieprzyjemnych. Jeden z jego dawnych aksjomatów dodał mu jednak odwagi: — „Koniec wieńczy dzieło“ — powtarzał sobie w duchu.

Zredagował deklarację i kazał ją Sylwji podpisać. Przyrzekała mu trzy miljony w zamian za dostarczoną truciznę. Wszystko było zapisane jasno, okrutnie.

Namiętność zaślepiała łotra do tego stopnia, iż nie przypuszczał, ażeby Sylwji się nie udało, albo ażeby coś nadzwyczajnego stanęło jej na zawadzie.

Podał pani Berthier pudełko, zawierające maleńkie białe kryształki, błyszczące, jak opiłki bryląntów.

— Oto jest, czego pani pragnęłaś — rzekł. — Weźmiesz dwa, lub trzy kryształki i rozpuścisz je w odrobinie czystego alkoholu. Po rozpuszczeniu wlejesz to do szklanki wody z cukrem, do grogu, lub wody z sokiem... wszystko jedno!.. Płyn nie będzie posiadał ani smaku, ani zapachu.

— Dać całą tę dozę od razu?...

— Niech Bóg broni!... Gwałtowne objawy, w takim razie, obudziłyby bezwarunkowo podejrzenie.

— Więc ile potrzeba czasu na wszystko?...

— Dwanaście do piętnastu dni, to zależy od natury pani pasierbicy.

Wstała.

— Żegnam — rzekła. — Za dwa tygodnie, jeżeliś pan porządnie przygotował lekarstwo, dostaniesz swoje trzy miljony.

Nadzieja obłowu uspokoiła nerwy pana doktora. Chciał kazać odwieźć baronową na stację, tak samo jak przeszłym razem, lecz nie zgodziła się na to.

— Dwa razy, raz po raz byłam u pana — rzekła — mogło by to zdziwić woźnicę. Pomimo śniegu i trudnej drogi, wolę pójść pieszo.

Rzeczywiście, padał śnieg gęsty, szaro było na dworze, na dwa kroki nie można było nic dojrzeć.

— Nie — rzekł Lafont — niepodobna, ażebyś pani szła pieszo. Nie. nie ma o to obawy, żeby służący poznał panią. Dziś właśnie nowego przyjąłem. Sylwja przystała, nie pozwoliła tylko, żeby jej Lafont towarzyszył.

Siedząc w wagonie, pędzącym do Mont-parnasse, i ściskając w woreczku niebezpieczny pakiecik, mruczała:

— Matka nie popełnia zbrodni, gdy zabezpiecza przyszłość swych dzieci, spełnia tylko powinność swoję...

Kładąc się spać, piła zwykle szklankę wody mrożonej z odrobiną mięty.

Franciszka, łakoma niepomiernie, naśladowała macochę, lecz dolewała do swej wody soku, koniaku i dokładała cukru.

Wieczorem, po powrocie od doktora, przyniesiono na tacy karafinkę z arakiem.

— Strasznie mało tego rumu! — zauważyła Franciszka.

— A mało — odrzekła Sylwja spokojnie — stary jest bardzo, więc i bardzo drogi; a że tylko ty jedna go używasz, więc nalewam codzień do karafinki tyle, ile potrzeba. Służba kradnie!... Jeżeli chcesz, dam ci całą butelkę, pod warunkiem, że zamkniesz ją do szafy w swoim pokoju.

Franciszka wzruszyła ramionami.

Znała skąpstwo baronowej, którem zamęczała domowników, gdy z drugiej strony, szarpano ją w najlepsze.

— Jak będę potrzebowała, to zażądam! — odpowiedziała pasierbica złośliwie. — Czyż wszystko, co tu jest, nie do mnie należy?...

Normandka miała ochotę wybuchnąć, oddać obelgą za obelgę... ale potrafiła się powstrzymać.

Wzięła szklankę wody, i nie mówiąc ani słowa, patrzyła z boku, jak Franciszka łykała głośno, swoim obyczajem, grog, który mocno zaprawiła całą zawartością karafinki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z listu mojego, pisanego do redaktora *Głosu*, dowiedziano się na całej przestrzeni ziem galicyjskich, od Kazimierza aż do Brodów, że przez kilka dni w tak melancholijnem znajdowałem się usposobieniu, iż byłem tylko w stanie czytać *Czas* i „Treny“ Kochanowskiego, tego według *Nowej Reformy* najsłynniejszego mówcy, jakiego ziemia polska wydała. Lubowałem się we wstrząsająco smutnych wierszach i w płaczliwych artykułach, wylewałem łzy nad przedwczesnym zgonem Urszulki i martwiłem się ponurym losem sułtana. Doprawdy na równi z autorami artykułów *Czasu* powziąłem dla sułtana najżywsze współczucie; jest to najnieszczęśliwsza Jego Cesarska Mość na całym kontynencie. Niedość, że biedaczysko ma razem z całem swojem państwem chroniczną chorobę mlecza pacierzowego i ujadać się musi z dyplomacją europejską, niczem dr Ab, z nieprzyjaciółmi Cybul... (precz z nazwiskami!), jeszcze w dodatku lada chwila spotkać go może uduszenie, przecięcie żył nożyczkami, lub inna tego rodzaju łechcąca satysfakcja.

To też, jak słyszę, Abdul Hamid wydał rozkaz zabraniający pod karą śmierci posiadania nożyczek w obrębie Yldiz-Kiosku! Jaka to jest smutna ostateczność, pojmie najlepiej redakcja *Nowej Reformy!* Gdyby naszemu panu delegatowi przyszła fantazja wydać podobny rozkaz w Krakowie, egzystencja urozmaiconego pisma z pod Pijarów byłaby nierównie stanowczej zachwianą, niż zachwianą jest, niestety, dzisiaj popularność posła Wójcika w Wyciążach! Kto wie zresztą czy się takiego rozkazu nie doczekamy; w dzisiejszych czasach przestaje się wierzyć w niemożliwość! Przyznam się, że gdybym ja był na miejscu p. delegata i gdybym miał jego stanowczość, energję i odwagę, gdybym ustawy tak pojmował jak on je pojmuje i stosował jak on je stosuje, zaprowadziłbym w mieście i w powiecie tak miły ład w przeciągu kilku tygodni, że uczyniłbym z naszej poczciwej krakowskiej ziemi istną ziemię obiecaną. Zastrzegam się, że nie zazdroszczę panu delegatowi jego trudnego między nami stanowiska i jego ustąpienia nie pragnę, bo jest to człowiek niezaprzeczenie dobrej woli, niepospolitej energji, prawdziwych zdolności, a tacy zawsze są potrzebni, bo są niesłychaną rzadkością. Czynię tylko przypuszczenie, że nasz pan delegat zostaje w nagrodę za reskrypt do Wójcika zamianowany namiestnikiem, a mnie powołuje na swego delegata w Krakowie i że ja wstępuję w jego tradycje. Oto szereg reskryptów, jakie pierwszego zaraz dnia wydam:

L. 31.065. Do pana Józefa Friedleina, prezydenta miasta w Krakowie. Przekonałem się, że Pan zamiast dbać o świetny rozwój miasta, o jego reprezentację, o jego opinję, o jego tradycyjny i narodowy charakter, wprowadzasz system małostkowych oszczędności, odrzucasz dyplomy honorowe mające uczcić nie Ciebie lecz zajmowane przez Ciebie stanowisko, wobec duchownego członka Rady miejskiej zachowałeś się niegrzecznie i nie umiałeś uszanować jego sukni duchownej i wreszcie przejeżdżającego Najj. Pana witałeś wbrew tradycjom, w języku niemieckim. Działalność Twoja dotychczasowa wystarczyła już Ci zupełnie, do pokazania co umiesz. Gdy więc dalsze Twoje urzędowanie zagraża dobru powszechnemu, zakazuję Panu na podstawie... (tu następują paragrafy, których wybranie powierza się niższemu urzędnikowi) w dalszym ciągu sprawować urząd prezydenta miasta. Przeciwko tej rezolucji służy Panu prawo rekursu do Wysokiego c. k. Namiestnictwa. *Audax.*

L. 31.066. Do pana Michała Chylińskiego, redaktora *Czasu* w Krakowie. Przekonałem się, że pan zamiast wydawać dziennik o swobodnem, publicystycznem zdaniu, dla czytelników przyjemny i zajmujący, broniący zawsze sprawy słusznej i rozumnego konsekwentnego politycznego programu, wydajesz pismo śmiertelnie nudne, oddane na usługi pewnej politycznej koterji, drażniące w imię zasad najdelikatniejsze strony uczuć narodowych, a jednak w polityce praktycznej wdające się w najobłudniejsze kompromisy i trzymające się wiecznie najobrzydliwszej taktyki oportunistycznej. Gdy więc dalsze prowadzenie pisma w tym duchu zagrażałoby dobru powszechnemu, nakazuję Panu zmienić kierunek pisma a jego materjalne zasoby i talenty jego współpracowników obracać na przyszłość na pożytek każdej uczciwej i sprawiedliwej sprawy. Przeciwko tej rezolucji służy Panu także prawo rekursu do Wysokiego c. k. Namiestnictwa. *Audax.*

L. 31.067. Do pana Jana Bottera, posła na Sejm krajowy na Kaźmierzu. Przekonałem się, że pan w odbywanych na tem przedmieściu zgromadzeniach, zamiast powiedzieć tamtejszym swoim wyborcom, że są plagą naszego społeczeństwa, że obowiązkiem każdego rozumnie miłującego swój kraj jest zwalczać ich na każdem polu pracy społecznej jako naj-

szkodliwsze pijawki, podchlebiasz im i zaciągasz wobec nich zobowiązania, jeźli nie wyraźne to domyślne, nieprotegowania Kółek rolniczych, a więc jednej z najpożyteczniejszych naszych krajowych organizacyj. Gdy więc stanowczo postępowanie tego rodzaju zagraża dobru powszechnemu, zakazuję Panu na przyszłość włóczyć się po zaułkach kaźmierskich. Przeciwko tej rezolucji nie służy Panu prawo rekursu. *Audax.*

L. 31 068. Do panów Napoleona Cybulskiego i Odona Bujwida, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przekonałem się, że panowie zamiast oddawać się poważnej pracy naukowej w zakresie swoich specjalności, rzucacie się w wir polityki, nabijacie naszym dziewczynom głowy zachciankami emancypacyjnemi, procesujecie się z dziennikarzami, których wam chcą politykę wyperswadować i obniżacie w ten sposób sami własną swoją profesorską powagę. Wasza praca naukowa wystarcza wam całkowicie do zadość uczynienia obowiązkom, jakie macie wobec społeczeństwa. Przez wzgląd na dobro powszechne i przez wzgląd na was samych, zakazuję wam mięszać się do czynnej polityki i agitatorstwa społecznego. *Audax.*

Takich rezolucyj wydałbym odrazu kilkadziesiąt, udoskonalając coraz staranniej nowy system administracyjny. Naturalnie zaraz przez jednę z pierwszych rezolucyj odebrałbym posłowi Wójcikowi mandat do Sejmu. Dziwię się nawet, że pan delegat dotychczas tego nie zrobił! Jeśli tylko ma do tego konstytucyjne uprawnienie, sam niezawodnie pierwszybym temu przyklasnął, bo o ile jestem zatem, aby polskiego włościanina w jak najpełniejszej mierze do życia publicznego przypuszczać, o tyle za jedno z największych nieszczęść uważam chłopa, który nie własną głową się rządzi, ale jest narzędziem w ręku niesumiennych agitatorów. Boję się tylko o jedno; niechże przy jakim przewrocie politycznym radykalne ministerstwo przyjdzie kiedy do steru rządów w Austrji i niechże pan Sokołowski zostanie starostą w Krakowie! Ładnieby było, gdyby posłowi Paszkowskiemu zabronił porozumiewać się z wyborcami! Jeszcze zaś gorzejby było, gdyby (czego nam Boże nie daj) w pałacu Spiskim po p. Laskowskim zasiadł kiedy jakiś przysłany z Wiednia germanizator i na ustawę z 15 listopada 1867 roku zechciał zapatrywać się w myśl przekonań p. Laskowskiego!

* * *

Kiedy przyszła wiadomość o powrocie Nansena, wystosowałem do niego list uprzejmy, tłómaczący mu, że dziennik, którego mam honor być współpracownikiem, nie płaci wprawdzie po 10 funtów szterlingów od słowa jak *Daily News*, ale że byłby bardzo szczęśliwy, gdyby mógł podzielić się ze swymi czytelnikami, choć małym skrawkiem wrażeń, jakie wielki podróżnik odebrał pod Biegunem północnym. Dziś otrzymałem odpowiedź po norwegsku, którą mi jedyna u nas znawczyni norwegskiego języka, panna Garfein, z przekładu niemieckiego na polsko-żydowski żargon przełożyła. Odpowiednio spolszczona odpowiedź ta brzmi jak następuje:

Kochany Audaksie! Bardzo się cieszę, żeś się do mnie zgłosił, bom właśnie dowiadywał się u moich znajomych literatów, czy nie słyszeli co o jakim polskim dzienniku. Wszyscy odpowiedzieli mi, że bardzo wątpią, czy wychodzi jakie polskie pismo i czy żyją jakie szczątki dawnego narodu polskiego. Od czasu do czasu otrzymują oni wprawdzie listy z Galicji, niby to od literatów i literatek polskich, pisane łamaną niemczyzną a proszące o zezwolenie na przekład jakiego norwegskiego utworu; są to jednak zawsze żydy i żydówki, żyjące w przerażającej nędzy i w okropnych snać stosunkach, skoro ani grosza za te przekłady płacić nie mogą. Ola Hansen był nawet przekonany, że w Galicji jego utwory wyszły po hebrajsku! List pański dopiero otworzył mi oczy; dowiedziałem się, że są jeszcze Polacy i że nawet znaczna ich część bardzo żydów nie lubi. Zawiadomiłem też moich rodaków, trudniących się literaturą, że żydzi wzięli sobie w Polsce w arendę norwegskich pisarzy. że tłómaczą ich okropnym językiem z niemieckich przekładów i że na tych fuszerkach wcale niezłe robią interesy pieniężne.

Ale wracam do rzeczy. Czasopisma polskiego szukałem dlatego, ponieważ chciałem mu zakomunikować wiadomość o ważnem dla Polaków odkryciu, jakie podczas podróży mojego „Frama" zrobił jeden z majtków mojego okrętu. (O nazwisku majtka można się dowiedzieć w redakcji, za złożeniem kwoty 50 złr. na restaurację Wawelu, gdyż z zasady nazwisk drukować nie będziemy! *Przyp. Red.*). Majtek ten upił się pewnego dnia jak nieboskie stworzenie i zginął bez śladu. Odnaleźliśmy go dopiero po miesiącu i dowiedzieliśmy się od niego dziwnych rzeczy. Oto wędrując po lodzie w stanie nietrzeźwym, ujrzał nagle wyspę, dokoła której lody całkowicie odtajały. Wyspa pokryta jest roślinnością, wprawdzie dość nikła, i odznacza się klimatem dżdżystym i zmiennym, ale łagodnym. Leży ona w pobliżu kraju Franciszka Józefa, nazywa się Głodomorją, czy coś podobnego — zamieszkują ją zaś — Polacy, Rusini i żydzi. Majtek człowiek o niskiej inteligencji nie umiał mi dobrze wszystkiego objaśnić. O ile go zrozumiałem, po rozbiorze waszego kraju, pewna część waszej ludności zbudowała wielki okręt i wyruszyła na poszukiwanie nieznanego lądu, na którymby można założyć Nową Polskę. Burza jakaś zapędziła ich aż pod Biegun, tu szczęśliwym trafem znaleźli wysepkę, obfitującą w źródła nafty i w przeciągu wieku zaludnili ją wcale nieźle.

Naczelnikiem tego kraju jest obecnie, podobno tylko tymczasowo, niejaki książę Dnieprószko, człowiek uczciwy i rozumny, ale na prawie i administracji tyle się rozumiejący, co kura na pieprzu. Pomimo to rządzi krajem wcale nie źle i ku powszechnemu zadowoleniu. Można mu mieć tylko za złe, że nie zmienił starożytnego zwyczaju, według którego na wyspie synowie ministrów, hrabiów i baronów już po dwóch latach służby mianowani bywają starostami, podczas gdy zwykli śmiertelnicy na nominacje takie czekać muszą długie lata. Wyspa pod względem przemysłu i bogactwa krajowego stoi bardzo nisko, ale za to podatki są bardzo wysokie i odnośna „śruba" wkręcana jest bardzo głęboko. Oświata publiczna pozostawia nadzwyczaj wiele do życzenia, ale za to w zgromadzeniu narodowem prawie nie mówi się o niczem innem, tylko w jaki sposób lud oświecać. Każde stronnictwo oświatę praktycznie tylko w ten sposób przeprowadza, aby módz dowolnie ludowi przewodzić.

Niektórzy polsko-rusko-żydowscy politycy hołdują jakiemuś niezrozumiałemu w cywilizowanym świecie hasłu „potrójnej lojalności". Wiem, że jednym z objawów tej polityki, jest stosunek mieszkańców wyspy do zamieszkujących sąsiedni ląd Samojedów, którzy czynią często łupieżcze wyprawy i mordują bez litości Polaków. Otóż panująca na wyspie partja nie umie znaleść innego środka obrony, jak wysyłać bezustannie do Samojedów deputacje z kosztownemi tacami, za które chce kupić ich sympatje. Samojedzi tace biorą, deputacje zapraszają, ale jak im przyjdzie ochota łupić i gnębić. to łupią i gnębią bez ceremonji, a z biednych wyspiarzy i z ich polityki baraniej natrząsają się do rozpuku. Ustrój rządu na Głodomorskiej wyspie jest konstytucyjny: co parę lat odbywają się ku wielkiej uciesze narodu wybory; rząd nie szczędzi w takich wypadkach ani pieniędzy, ani żandarmów, co znaczną część ludności z pogodną wdzięcznością przyjmuje. Głównem zadaniem starostów jest kontrolowanie posłów przez lud wybranych i ocenianie, co wystarcza do spełnienia obowiązku posła wobec wyborców. Bardzo mi się to nawet podobało i radziłem moim rodakom, aby ten zwyczaj u siebie zaprowadzili, bo dzięki takiemu systemowi, z jednej strony posłowie wcale się w pracy nie natężają, z drugiej zaś strony wyborcy tylko tyle wiedzą, ile im wiedzieć potrzeba.

Na wyspie grasuje także stronnictwo socjalno-demokratyczne. Dawniej należało do niego kilku Polaków i Rusinów, obecnie są w niem już tylko sami żydzi. Niestety partje kierujące nie widzą niebezpieczeństwa, jakie z tej strony krajowi zagraża i kokietują nawet z socjalistyczno-żydowskim obozem, całą zaś energją swoją zwracają ku zwalczeniu chłopów, którzy właściwie tylko jeden mają program polityczny: aby mniej mogli płacić podatków.

Pisałbym wam jeszcze dłużej, ale muszę iść na objad do króla Oskara. W ogóle jestem bardzo zajęty. Majtek mój jednak może wam udzielić wszystkich potrzebnych informacji i za zapłatą. bo to człowiek, (jak zresztą my wszyscy Norwegczycy) bardzo interesowny. Przypominając Panu ten rys naszego narodowego charakteru, proszę o możliwie wysokie honorarjum za list niniejszy i kreślę się Pańskim życzliwym sługą *Nansen.*

Odpis powyższego listu, który bez komentarzy podaję, zakomunikować czułem się obowiązany Wydziałowi krajowemu. Mam nadzieję, że Wydział wysadzi ze swego łona do owego majtka a potem do bieguna północnego komisję, która całą sprawę zbada. O wyniku badań nie omieszkam czytelnikom donieść.

Równocześnie z listem Nansena otrzymałem pocztą miejską liścik uroczy, woniejący, kobiecą pisany dłonią. Co zawierał, w przyszłym tygodniu opowiem. *Audax.*

POGADANKA.

IX.

Ciszy! spokoju! ciszy!... ktoś zbolały woła,
I ucieka z własnego domu do kościoła.
Gdy jednak i tu ludzie dość czynią hałasu,
Zrozpaczony uchodzi w głąb ciemnego lasu,
Gdzie mu zaów pogwizduje nad głową kos płochy.
Więc kryje się w piramid tajemnicze lochy.
Lecz gdy i tam spotyka świerszcza trapiciela,
Porywa za pistolet i w łeb sobie strzela.
Nie pomógł mu, niestety, proceder i taki:
Nieszczęsnemu spać w grobie nie dają robaki.

Podobny jęk boleści gdzieś, kiedyś czytałem:
A choć bezwzględna cisza, moim ideałem
Tak bardzo znowu nie jest, to jednak wyznaję,
Że nasze wielkomiejskie dzisiaj obyczaje,
Te stuki, huki, szumy, gwary, piski, wrzaski,
Nie znajdują w mem sercu zbyt przyjaznej łaski.

Szósta rano, spisz sobie i śnisz smakowicie...
Nagle — zrywasz się — słyszysz stu par wilków wycie.
To parowa maszyna (śródmiejskiej) cegielni,
Tak robotników woła do gliny i kielni.
Wyje, piszczy i zgrzyta, jakby po szkle piła.
Wyje przez dziesięć minut... nareszcie skończyła.
Chcesz chwilkę drzemać jeszcze: figa mój kochany,
Tap-tip-top-tup-tap-tip-tup... to trzepią dywany
Na gankach pokojówki, stróże, forysice...
(Ci ostatni lubują się w tej gimnastyce;
Mają czas jeden kocyk trzepać pół godziny.)
Przewracasz się, klniesz, wzdychasz, robisz dzikie miny,
Lecz widząc, że ci one nie wiele pomogą,
Wyłazisz z łóżka jedną, potem drugą nogą,
Ubierasz się i zmykasz na miasto co żywo.
Uszedłeś dziesięć kroków; wtem, świeże pieczywo,
Chleb i bułki, dogania cię w dudniącej budzie,
Hucząc złowrogim basem grzmotu; stają ludzie,
I patrzą niespokojni... gdy, jak wściekły leci,
Wóz cegielniany pusty, jeden, drugi, trzeci,
I piąty i dziesiąty... Ojcze Ty niebieski!
Brzęczy łańcuch, drąg wali w trzaskające deski,
Turkot, klekot, zgrzyt, z przodu i z tyłu i z góry,
Jak gdyby trzypiętrowe waliły się mury,
Zatykasz uszy, mrużysz oczy przerażone,
Zapominasz czy w tamtą, czy w tę masz iść stronę,
Czy złościć się, czy płakać, próbować ucieczki...
Aż tu wóz piwowarski wiozące próżne beczki,
Skaczące i bębniące, takim cię taranem,
Dobija w łeb, że zgoła stajesz się bałwanem.
I tak co dzień. Doprawdy, dziwić się wypada,
Że nas w końcu nie zgniewa taka kanonada;
Widocznie należymy do mocnej parafji,
Gdy w tem piekle, nas, dziennie ze trzech szlag nie trafi.

Nie chwaląc się, zwiedzałem rozmaite miasta,
Z francuzkiego, z włoskiego, z niemieckiego ciasta...
Lecz w najlichszej mieścinie nigdy nie widziałem,
Ażeby próżne wozy pełnym biegły cwałem,
Rano, wieczór, w południe, cały dzień, bez przerwy,
I szarpały mózg ludzki i uszy i nerwy.
Małpujemy do syta obce obyczaje,
Dobrze, stawiamy skwery, pałace, tramwaje...
Wybornie, lecz małpując cudzoziemskie mody,
Dlaczego nie idziemy śladem ich wygody?
Do miljona par djabłów! Czyliż tak mozolną
Jest sprawą, pustym wozom kazać jeździć wolno?
Czyż na to jakiej wyższej trzeba intuicji?
Czyli nie dość rozkazu gminy lub policji?
Lecz u nas zwyczaj taki: wiemy co nam trzeba.
Lecz chcemy by nam manna sama spadła z nieba.
Resumuję: mimo naśladowczej hecy,
Wręcz od cywilizacji jesteśmy dalecy,
I dokąd mieć nie będziem komfortu ulicy,
Będziemy jak jesteśmy: obskurni i dzicy.

Przepraszam, żem się uniósł, żem zawołał śmiało:
„Do miljona par djabłów!" lecz mi się zdawało,
Że te słowa nikomu ubliżyć nie mogą.
Do kogoż je wyrzekłem? przecież do nikogo.
Rzuciłem je tak sobie, prosto w przestrzeń głuchą,
Wiedząc, że się nie znajdzie u nas takie ucho,
Któreby usłyszawszy to, zechciało wreszcie,
Ład choćby jaki taki zaprowadzić w mieście.
Toż przeproszenie moje kreślę li z grzeczności.
Dla P. T. po za Lwowem miłej publiczności,
Której obcem, rzecz jasna, jest uliczne piekło,
A wysłuchać musiała tego co się rzekło,
To jest mojego żalu, skargi i rozpaczy,
Niechże wspaniałomyślnie przebaczyć mi raczy,
Tak jako ja przebaczam wszystkim moim wrogom:
Muchom, trutniom, psom, oraz innym demagogom.

Przykazaniom grzeczności uczyniwszy zadość,
Uczuwam w sercu moim niekłamaną radość,
Że się mej pogadanki na dziś zbliża koniec.
Tak pędzący z hasłami w pośród bitwy goniec,
Przedarłszy się przez wrogie czaty i widety,
Szczęśliwy, gdy nareszcie dobiega do mety,
Spełniwszy obowiązek i uszedłszy cało.

Czy mi się to ostatnie w istocie udało,
Bliska pokaże przyszłość; bowiem radykali,
Jak wiadomo szlachetni i wielce wspaniali,
Gdy idzie by zabłysnąć heroiczną cnotą,
Podobno, że już na mnie rozrabiają błoto
Za przeszłą pogadankę; błoto z dynamitem.
Choć wątpię bym się spotkał z tak pięknym zaszczytem.
Radykali są sprytni, wiedzą jak kto siedzi,
Wiedzą, że nie mam złota, ba, nawet i miedzi,
Że się nie pcham do władzy ani synekury,
Że więc ich radykalne widły i pazury,
Mogłyby się przytępić na mej twardej skórze.
Ach! prawda! mścić się mogą na mem biednem piórze!
Oświadczą, że ja piszę bez formy i treści,

(Raz już tak uczynili), a co mi boleści
Tyle sprawia i strachu, że szarą opończę
Pokutną przyobloklszy — pogadankę kończę.

M. Rodoć.

Książki i Autorowie.

I.

Słówko wyjaśnienia. „Michał Gröll“ przez Adolfa Pawińskiego. Nakład Gebetnera i Sp. — Stanisław Tarnowski: „O dramatach Schillera“. Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej. — „Młodość Goethego“. Napisał Ludwik Jenike. Nakład Gebetnera i Wolffa.

Na początku winni jesteśmy Czytelnikom naszym słówko wyjaśnienia, a poniekąd i usprawiedliwienia formy i charakteru tej rubryki, wypełnić mającej obszerny program *Głosu Narodu,* który, jako dziennik, poświęcony przeważnie sprawom społecznym i wiadomościom z dziedziny politycznego życia narodów i rodzinnego kraju, nie ma w swych łamach dość miejsca, aby w nich zbyt często pomieszczać długie recenzje o świeżo pojawiających się książkach. Redakcja jednak, bacząc na cywilizacyjne znaczenie piśmiennictwa, pragnie uczynić organ swój i pod tym względem wiernem źwierciadłem bieżącej chwili, odbijającem, chociażby tylko w szkicowych zarysach, ruch umysłowy polski i zagraniczny. W tym celu zawezwała niżej podpisanego do stworzenia i zapełnienia tego działu, przeznaczając dlań wązkie i szczupłe ramy, aby nie zawadzał i w drogę nie wchodził ogromowi innych zadań codziennego pisma. Dlatego omawiać w nim będę utwory literackie w sposób ściśle relacyjny, krótko; charakteryzując o ile się da najzwięźlej treść, kiernnek i wartość każdego dzieła. Omówienie to nie może być z natury rzeczy i założenia wyczerpującą krytyką, w szerokiem znaczeniu wyrazu, lecz będzie raczej informacyjną notatką, zwracającą uwagę ogółu na nowe wydawnictwa. Czasem zaś, kiedy niekiedy, dla ożywienia bezbarwnie traktowanego tła, wpleść mi wypadnie w serję tych krytycznych artykulików sylwetkę lub wizerunek jednego z żyjących lub zmarłych (a niesłusznie zapomnianych) autorów, spajając tem jaśniejszem lub jaskrawszem ogniwem, szary łańcuch ogniw moich suchych sprawozdań. Co wyraziwszy, zaczynam utylitarną robotę od broszury, której nazwisko niedawno a przedwcześnie dla nauki polskiej zmarłego historyka, nadaje znaczenie aktualności.

Michał Gröll, którego portret nakreślił przed zgonem prof. Adolf Pawiński, był wydawcą i drukarzem. Działalność jego w drugiej połowie ubiegłego stulecia, posiada niemal tą samą zasługę, jaką w złotych czasach Zygmuntowskich zdobyli Haller, Ungler i inni. Należy mu się zatem dobra i życzliwa pamięć, nietylko jako edytorowi dzieł najznakomitszych w XVIII wieku pisarzy naszych (Krasickiego, Naruszewicza i Zabłockiego, oraz Karpińskiego), ale również za wydanie tych dzieł niezmiernie piękne i wykwintne, różniące się dobrym smakiem i starannością, jakiej nie spostrzegamy w publikacjach mu współczesnych innych wydawców; za podniesienie i uszlachetnienie poziomu typograficzno-wydawniczego w Polsce; za udatne usiłowania w kierunku zadań illustracyjnych, które jak wiadomo, uzupełniając literaturę, dzielnie wspomagają i popularyzują sztukę. „Kto się oswoił z widokiem lichych spracowanych czcionek, niknących na jakiemś szarem tle bibulastego papieru, ten mile zdziwiony, zatrzyma oko na całym szeregu dzieł, które mu wpadną do ręki z epoki Stanisławowskiej, a na których u spodu karty tytułowej, ukazuje się nazwisko Michała Groella w Warszawie, komisarza i bibljopoli Jego kr. Mości“. Adolf Pawiński w tej swojej ostatniej pracy z szczerem zamiłowaniem i niemałym talentem maluje postać męża, który stał się wielce pomocnym czynnikiem w ówczesnem rozwoju piśmiennictwa polskiego, nagle przebudzonego z ciężkiego snu, w jaki je pogrążyły rozkładowe panowania Sasów. A chociaż wizerunek sam, z powodu dość szczupłych materjałów, nie występuje z ram tak wypukle, jakbyśmy tego dla sławy dziejopisarza i monografisty pragnęli, tło obrazu, umiejętnym pędzlem odtworzone, nęci oko kolorytem właściwym i interesującemi akcesorjami mało znanych szczegółów. Czerpać z nich mogą i powinni równie historycy oświaty w Polsce, jak powieściopisarze i dramaturgowie, znajdą bowiem w małej książeczce, czystym językiem i poprawnym stylem napisanej, dużo znamiennych charakterystycznych cech epoki, łatwo przystosować się dających do utworów wyobraźni na kanwie dziejowej osnutych. Kończy broszurę obszerny spis wydawnictw Groella, ułożony już nie przez zasłużonego historyka, lecz przez p. Zygmunta Wolskiego. O ile jest sumiennie i wiernie spisany, orzec mogą tylko bibljografowie. Nas zajęło w nim skonstatowanie faktu, pozornie dobrego, a jednak wielce ciekawego. Oto, po dziełach biskupa warmińskiego i biskupa smoleńskiego, które działalność wydawniczą Michała Groella podnoszą i przedewszystkiem uświetniają, spostrzegamy wśród mnóstwa efemeryd politycznych, tudzież mów sejmowych i relacyj poselskich, sporo utworów scenicznych, tłómaczonych i oryginalnych, pomimo, że na drukowanie ich posiadał przywilej: naprzód księgarz warszawski Dufour, następnie Wojciech Bogusławski, twórca, organizator i dyrektor teatru polskiego. Oprócz dzieł Franciszka Zabłockiego, który tu się znalazł w zaszczytnem towarzystwie Krasickiego i Naruszewicza, a chociaż bez wątpienia niższy od księcia poetów i hetmana historyków, słusznie jednak blisko nich kroczy — katalogi Groella wskazują setki tragedyj, dramatów, komedyj, nawet oper innych autorów (między nimi figuruje książe Czartoryski ze swoją „Kasią“ i „Panną na wydaniu“), coby zdawało się oznaczać, że wiek XVIII nie zadawalniał się jak publiczność czasów ostatnich (ale tylko u nas) samem widzeniem na scenie i wysłuchaniem sztuki teatralnej, lecz uznawał za rzecz właściwą wartość jej oraz znaczenia literackie, sprawdzić i ocenić przez czytanie. Pod tym względem odbiegliśmy daleko od dobrego przykładu, czego smutnym dowodem nietylko brak pokupu na utwory dramatyczne pisarzy najnowszych (z wyjątkiem często nawet marnych jednoaktowych komedyjek, przydać się mogących teatrom amatorskim), ale także dotąd niewyczerpane ostatnie wydanie dzieł nieśmiertelnego Aleksandra Fredry, ojca, w której to edycji mieszczą się pośmiertne jego komedje. Czas byłoby otrząsnąć się z przesądu, wcale niedodatnio świadczącego o literackim smaku publiczności dzisiejszej i wrócić literaturze dramatycznej część należnego jej miejsca w publikacjach perjodycznych, księgarniach i bibljotekach.

Dzieła o literaturach obcych, są w piśmiennictwie naszem wielką rzadkością, niemal białemi krukami pojawiającemi się tylko kiedy niekiedy, w ćwierć i półwiekowych odstępach czasu. Obecnie, naraz ukazało się ich aż dwa, a jedno posiada wyższą wartość książki, opracowanej sumiennie, pięknie i indywidualnie. Powiedzieliśmy indywidualnie, jakkolwiek autor indywidualności tej w przedmowie skromnie się wypiera, chociaż zaznacza się tu ona widocznie i mimo woli wybija na wierzch z pod całych warstw cytat i streszczeń, wziętych lub przystosowanych z obcych studjów niemieckich krytyków, historyków literatury i bjografów. Francuzka krytyka przedmiotu jest bezwzględnie pominiętą, jakby autorowi była nieznaną, a jednak dla ochłodzenia uniesień, przydałaby się może, zwłaszcza, że posiada bardzo poważne prace i wcale niepłytkie sądy, sięgające w rdzeń ułomności tragicznej formy Schillera. Oto jak Tarnowski tłómaczy i usprawiedliwia powstanie dużego in 8-vo, liczącego około czterystu stronic ścisłego druku. „Po ustąpieniu znakomitego prof. literatury niemieckiej Bratranka, a przed zamianowaniem jego następcy, nie było w Uniwersytecie naszym przez parę półroczy wykładów tego przedmiotu. Wydział filozoficzny, chcąc jakkolwiek na brak ten (?) zaradzić, polecił mi podjąć się dodatkowo i zastępczo przez kurs jeden wykładów z literatury niemieckiej. Wybrałem z niej to, co mi było najlepiej znanem, „Dramata Schillera“, nie tając sobie wcale, że zastępuję tylko i zapełniam luki, nie żądając ani spodziewając się od siebie nowych, gruntownych, godnych uwagi zdań i spostrzeżeń“. Czego Stanisław Tarnowski się nie spodziewał, znalazło się jednak w jego książce, napisanej według tej samej metody, a nawet tej samej manjery krytycznej, jakiej używa, omawiając historyczne momenty naszej literatury i dzieła pisarzy polskich, oraz kiedy charakteryzuje ich literackie postacie. Tylko... jest w niej nieco więcej zapału i ciepła, większa miłość dla poety, niż w pracach jego, poświęconych poetom naszym, a — jak wiadomo — miłość lubi usprawiedliwiać błędy i słabości, uniewinniać to właśnie, czego zwykle najbliższym nam krwią, pochodzeniem i rasą nie umielibyśmy przebaczyć. Miłość dla Schillera, nieograniczona pokusami krytycznemi, w generacji rówieśnej Tarnowskiemu, a wychowującej się pod wpływem dawnych szkół galicyjskich, była prawie powszechną. W tym odłamie ziemi polskiej twórca „Wallensteina“, jakkolwiek i w innych czczony i ceniony wielce, zwłaszcza w epoce romantycznej — posiadał szczególnie bardzo licznych admiratorów bałwochwalczych. Z bałwochwalstwa wprawdzie pragnie nasz krytyk otrząsnąć się w swym pięknym wykładzie, ale wrażenia wspomnień młodzieńczych, zbyt silnie jeszcze na niego oddziaływają, aby mógł się im oprzeć zupełnie. Bądź co bądź książka, jako książka, którą przed kilku laty na kursach swych wypowiedział, a teraz napisał, mniej zmanierowana w formie, języku i układzie od niektórych innych, jest istotnie bardzo ładną i miłą. Czyta się ją z prawdziwą przyjemnością, bo miłość szczera — zwłaszcza dla poetów — jest zawsze sympatyczną. Powiedzielibyśmy nawet, że jest konieczną. Dopóki krytycy i społeczeństwa kochają prawdziwie, gorąco — poezję i poetów, dopóty wątpić się nie godzi w ich zdrowie i lepszą od teraźniejszości przyszłość.

Druga praca, w nagłówku naszego dzisiejszego sprawozdania wymieniona, a do literatury niemieckiej należąca, jest jakby kwiatem, a raczej kłosem, na niwie obcej uszczkniętym, na naszą zręcznie przeniesionym, zasadzonym i zaklimatyzowanym. Gdyby robotę literacką tak nazwać wypadało, nazwalibyśmy ją: pracą zoryginalizowaną. Czytaną będzie prawdopodobnie przez wszystkich, którzy lubią lub muszą, dla braku czasu, zapoznawać się ze znakomitemi dziełami w skróceniach. Ludwik Jenike, tłómacz wielu wybitniejszych utworów autora „Goetza von Berlichingen“, pragnąc spopularyzować wśród szerszych kół czytelników polskich słynną autobiografję wielkiego poety *(Aus meinem Leben. Warheit und Dichtung)* opowiedział ją udatnie po polsku w niedużej książeczce, noszącej tytuł „Młodość Goethego“. Ukazała się ona parę dni temu na półkach księgarskich. Nie należy jej uważać za proste streszczenie, mieści bowiem w sobie tu i owdzie nie jeden szczegół z innych zaczerpnięty źródeł. „Jest to swobodne opowiadanie o wybitniejszych chwilach młodości genjalnego wieszcza, poparte, gdzie potrzeba, dosłownemi cytatami z jego dzieła i przeplatane własnemi (Jenikego) uwagami“. Czystość i poprawność języka, zaleca tę pożyteczną i dzięki naturze oryginału, bardzo interesującą opowieść, przyozdobioną przez nakładców kiku portretami. Drugą połowę tomu wypełniają niektóre poezje ulotne Goethego, w przekładach Ludwika Jenikego, który należy u nas do pracowników najsumienniej spolszczających dzieła klasyków niemieckich. Możnaby go nazwać znakomitym tłómaczem, gdyby w tłómaczeniach jego tliła się ta sama iskra czy iskierka poezji, jaka oświeca i rozgrzewa oryginały. Lecz niestety, wytrawny literat i zasłużony długoletni redaktor *Tygodnika illustrowanego,* poetą nie jest... i dlatego bardzo poprawnie i sumiennie przezeń wykończona polska kopja obu części „Fausta“, chociaż doczekała się dwóch czy nawet trzech wydań, nie może być porównywaną z prześlicznem tłómaczeniem części pierwszej tego poematu mistrza nad mistrzami, jakiego dokonał przed laty Aleksander Krajewski. Drukowała je *Bibljoteka Warszawska;* w książce dotąd się nie ukazało. A szkoda! Dziwnem nam się wydaje, że podobnego wydawnictwa nie przedsiewziął który z naszych bogatych nakładców. „Faust“ odźwierciedlony doskonałym wierszem Krajewskiego, należy do bardzo nielicznych arcydzieł-tłómaczeń, jakie w języku i literaturze polskiej posiadamy. Postawić go można śmiało obok „Księcia Niezłomnego“ Calderona w przekładzie Słowackiego, „Korsarza“ Byrona, spolszczonego przez Mickiewicza, „Króla Jana“ Szekspira w tłómaczeniu Józefa Korzeniowskiego i „Dziewicy Orleańskiej“, odtworzonej kunsztownie przez Odyńca. Samo to zestawienie świadczy, jak wysoką i niezwykłą wartość przekładowi Krajewskiego przypisujemy.

Zygmunt Sarnecki.

Katolicyzm w Japonji.

Pierwszym misjonarzem, nauczającym religii katolickiej w Japonji, był św. Franciszek Ksawery, który wylądował w porcie Kagoshima w dniu 15 sierpnia 1549 roku. Po dwudziestosześciomiesięcznym pobycie nawrócił tysiące pogan, poczem wyjechał do Chin. Jego dzieło prowadzili dalej misjonarze zakonni Jezuitów, a pomocą byli im hiszpańscy i portugalscy księża Franciszkanie, Dominikanie i Augustjanie. Religię katolicką wyznawano otwarcie. Królowie Arima i Omura przyjęli chrzest i wraz z królem Bungu wyprawili w 1585 roku poselstwo do Rzymu.

Niedorzeczności, popełniane przez osadników hiszpańskich i nienawiść do kupców holenderskich wywołały niebawem prześladowanie katolików. W dniu 5-ym lutego 1597 r. dwudziestu sześciu męczenników zmarło, przybitych do krzyżów w Nangasaki. W 1614 roku rozpoczęło się ogólne prześladowanie. Edyktem cesarskim wszyscy misjonarze skazani zostali na wygnanie, rozkazano wszystkim chrześcijanom wyrzec się wiary i odbyto w całem państwie ścisłe rewizje. Chrześcijanie podlegali strasznym męczarniom. W 1638 r. trzydzieści siedm tysięcy chrześcijan próbowało bronić się w warowni Shimahara, lecz zostali zwyciężeni przez wojska japońskie. W 1666 r. delegowano do wszystkich wsi i osad w państwie komisje śledcze, które sprawdzały wyznania pojedynczych rodzin i pojawił się rozkaz, by każdy mieszkaniec przynajmniej raz na rok deptał publicznie wizerunek krzyża i Matki Boskiej; w tymze czasie pod karą śmierci zakazano Japończykom opuszczać kraj i by cudzoziemców chrześcijan z daleka trzymać od niego, pomalowano wszystkie miejsca, służące do wyładowywania, krzyżami w ten sposób, iż nikt nie mógł wejść na ziemię japońską, nie podeptawszy krzyża. Od tej pory, pomimo, iż z początkiem siedmnastego wieku Japonja liczyła dwa miljony katolików, katolicyzm wygasł niemal zupełnie.

Próby, czynione przez misjonarzy w ciągu ośmnastego wieku, nie udawały się. Nakoniec w 1844 r. francuski misjonarz Forcade, który później umarł biskupem w Aix w Prowancji, został wysłany na wyspę Lin-Kin z poleceniem, by stamtąd wtargnął do Japonji; w dwa lata później mianowany został wikarym apostolskim. Pomimo wszelkich wysiłków, ks. Forcade nie był w stanie wypełnić swej misji. Na szczęście misjonarzowi przyszła z pomocą polityka. Japonja zmuszona była otworzyć porty dla handlu zagranicznego; w 1854 r. zawarła traktat tej treści ze Stanami Zjednoczonemi, w 1856 r. z Holandją i w 1858 r. z Francją. Misjonarze Francuscy osiedlili

się w Nangasaki i wybudowali tam sobie kościół, nie czynili jednak żadnych prób szerzenia wiary katolickiej. W tymże czasie dowiedzieli się, iż w Japonji przechowują się tu i owdzie obrządki chrześcijańskie, lecz nie mogli w tym względzie zebrać żadnych dokładnych wiadomości. Dopiero w d. 17 marca 1865 roku liczni Japończycy przybyli w celu obejrzenia kościoła w Nangasaki, dali się poznać księdzu Petitjean jako potomkowie dawnych chrześcijan. Z udzielonych mu wiadomości ksiądz Petitjean wywnioskował, iż pomimo prześladowania w Japonji egzystuje jeszcze tysiące rodzin, w których odbywają się ceremonje chrztu św., przechowuje się wiara Zbawiciela i odprawiają modły. W dwa lata później ojca Petitjeana mianowano wikarym Apostolskim w Japonji. Prace misjonarzy polegały wówczas głównie na umocnieniu wiary w dawnych chrześcijanach i ochronie od prześladowania.

Pomimo tych zabiegów nowe prześladowanie rozpoczęło się w listopadzie 1867 r. Uwięziono tysiące kobiet i dzieci, tysiące skazano na wygnanie. W 1868 roku pojawiły się rozkazy cesarskie, przyrzekające nagrody dla tych, którzy będą zdradzali chrześcijan i oznaczające na tych ostatnich ciężkie kary. Od grudnia 1869 r. do stycznia 1870 r. uprowadzono z Urakami na wyspę Goto 4.500 chrześcijan. Z rodzin wyłączono mężczyzn, a żony i córki obracano w niewolnice. Burza zaczęła cichnąć w 1873 r. Od tego czasu rząd japoński zaczął okazywać skłonność do tolerancji. Monsignor Petitjean kwapił się z organizowaniem misyj, budową kościołów, otwieraniem szkół i przyzwał do pomocy misjonarzy i siostry św. Maurycego z Francji.

W 1876 r. ogłoszono wolność wyznania. Papież Pius IX. podzielił Japonję na dwa wikarjaty apostolskie. Ojciec św. Leon XIII w 1888 roku ustanowił trzeci wikarjat, a w kwietniu 1891 r. czwarty. Tegoż roku wprowadził hierarchię duchowną, zmieniając jednocześnie wikarjaty na dyecezje, które utworzyły metropolitę Tokio. Arcybiskup w Tokio i trzej biskupi w Nangasaki, Osaka i Hohodate są członkami towarzystwa misyj zagranicznych w Paryżu: które od dwóch stuleci pracuje nad kształceniem duchowieństwa w widokach misyjnych.

W czterech wyżej wymienionych dyecezjach znajduje się 34 misjonarzów europejskich, 20 księży krajowców, 17 kleryków, 307 katechetów, 22 zakonników europejskich, 85 zakonnic europejskich, 9 zakonników japońskich, 19 japońskich zakonnic i nowicjuszek. Japonja posiada obecnie 75 okręgów chrześcijańskich, dwieście kościołów seminarjum liczące 44 uczniów, dwa kolegja katolickie, trzy zakłady naukowe, prowadzone przez zakonnice, 43 szkoły ludowe, w których kształci się 2.825 uczniów, 17 domów sierót, wychownających 459 chłopców, 1.343 dziewcząt, 18 aptek dla ubogich, 13 zwyczajnych aptek, 3 szpitale i dwa przytułki. Wszystkie te zakłady są pod zarządem chrześcijan.

Kościół katolicki w Japonji posiada wielu groźnych nieprzyjaciół bonzów, rozmaite sekty ewangielickie, agitację polityczną nienawiść do cudzoziemców, a przedewszystkiem prasę antykatolicką.

Główną jednak przeszkodą w rozpowszechnieniu wiary katolickiej jest panujący w Japonji naturalizm i indyferentyzm dla jakiejkolwiek religji.

Magazyn dzikich zwierząt.

„Centralny magazyn dzikich zwierząt", opiewa szyld głośnego Hagenbecka w Hamburgu, założyciela firmy, dostarczającej zwierząt do ogrodów zoologicznych całej Europy. „Dzikie zwierzęta" są artykułem bardzo rozwiniętego handlu. Popyt na nie nie ustaje nigdy. Głównemi ogniskami tego handlu są: Hamburg i Amsterdam, gdzie p. Hagenbeck, który w swoje ręce zagarnął hurtowną sprzedaż żywego towaru, posiada swoich pełnomocników. Obroty handlowe domu Hagenbecka wynoszą rocznie parę miljonów. W magazynach domu pracują setki subjektów, nadzorców, weterynarzy i ludzi, zajmujących się tresurą. Ceny towaru czworonożnego są wysokie i nie podlegają nigdy gwałtownym spadkom. Ładny młody lew w „stanie surowym", to znaczy: nietresowany, kosztuje od dwóch do czterech tysięcy marek. Ceny zwierząt tresowanych wzrastają proporcjonalnie i dochodzą często do bajecznej wysokości. Lwice są znacznie tańsze od swoich małżonków. Płacą za nie najwyżej po 2000 marek, z przyczyny, że są nader trudne do tresury. Za to pomiędzy tygrysami różnica płci nie istnieje i płacą jednakowo tak za tygrysów, jak i tygrysice, mianowicie od trzech do sześciu tysięcy marek za sztukę. Bardzo nisko cenione są lwy, urodzone w zwierzyncach Europy. Tłómaczy się to tem, że królowie pustyni, wyrośli w towarzystwie ludzi, tracą wszelki szacunek dla człowieka i po prostu odmawiają mu posłuszeństwa. Egzemplarze tego rodzaju, sprzedawane najwyżej po tysiąc marek, nabywają zwykle ogrody zoologiczne, w których tresura jest zbyteczna. Największym wahaniom podlegają ceny słoniów. Słonie dorosłe są bardzo drogie: płacą za nie od dwudziestu do czterdziestu tysięcy marek, stosownie do stopnia tresury i przymiotów charakteru zwierzęcia. Słonia popędliwego i chytrego nikt nie weźmie nawet darmo, gdyż nie ma takiego ogrodzenia, za którem byłby dla publiczności bezpieczny. Samice po większej części są łagodne i wpadają w gniew tylko wtedy, gdy samiec je rozdrażni. Przykład tego zdarzył się w berlińskim ogrodzie zoologicznym, gdzie dwa słonie prowadziły z sobą zażartą wojnę, trwożąc nieustannie sąsiadów swojemi małżeńskiemi nieporozumieniami. Spokój zapanował dopiero wówczas, gdy rozłączono czułą parę. Młode słonie, liczące po trzy lub cztery lata, sprzedają na miejscu w Indjach za dwa do trzech tysięcy marek; po sprowadzeniu do Europy cena ta się podwaja. Słonie afrykańskie są znacznie tańsze, lecz przywożą je rzadko, gdyż nie nadają się zupełnie do tresury. Wielki popyt jest na nosorożce i hipopotamy, gdyż zwierząt tych jest bardzo mało. Hagenbeck dwa lata temu sprzedał do Berlina sześciomiesięcznego hipopotama za 6000 marek. Był on wzrostu dużego pudla, miał różową skórkę, podobną do skóry prosięcia i ważył 16 pudów. W Berlinie stał się ulubieńcem publiczności, odznacza się bowiem łagodnym charakterem i zna swoje przezwisko „Nelly". Nosorożce należą do wielkich rzadkości. Berlin posiada dwa piękne egzemplarze, ocenione przez specjalistów na sześćdziesiąt tysięcy marek. Chwytanie i przewóz tych bezrozumnych olbrzymów połączone jest z wielkiemi trudnościami. To tłómaczy wysokość cen na te zwierzęta. Żyrafy także są bardzo drogie (do 8000 marek za sztukę), ponieważ są nadzwyczaj delikatne, zaziębiają się z wielką łatwością i zwykle zdychają na suchoty. Lepsze zdrowie posiadają zwierzęta przeżuwające, to też zebu, bawoły, bizony i wielbłądy są stosunkowo tanie. Za antylopy płacą rozmaicie, stosownie do rzadkości rasy i piękności egzemplarza. Żubrów w handlu nie ma wcale, a te egzemplarze, które znajdują się w rozmaitych ogrodach zoologicznych, wszystkie pochodzą z puszczy Białowieżkiej. Wszystkie próby krzyżowania żubrów z rasami pokrewnemi były bezskuteczne. Bardzo drogie są także żmije, zwłaszcza duże, które żywe trudne są do schwytania. Za to krokodyle są za bezcen. Wcale ładnego aligatora można nabyć za dwadzieścia marek. Wszystek wymieniony wyżej „towar" w „składzie" Hagenbecka znajduje się w gatunku wyborowym i zwiedzanie tego składu jest rzeczą wielce interesującą. Przybywają tu nieustannie właściciele menażeryj wędrownych, oryginalne postacie ze świata koczowniczego. Odwiedzają oni swe zwierzęta, oddane do szkoły. Nauka odbywa się w małym budynku na arenie, otoczonej niezbyt mocną kratą. Tam tresują mniej dzikie zwierzęta, jako to: psy, wilki, słonie, kozy itd. Tam także odbywają się próby ze zwierzętami już wytresowanemi, nawet z tygrysami i lwami, a widzów często przejmuje dreszcz strachu, gdy który z „wychowańców" uderzy łapą w kratę. Strach jednak podobno przemija na widok trudnej do uwierzenia pewności siebie pogromców Hagenbecka. Do zakładu wchodzi każdy, kiedy chce, nawet z psami, czego nie wolno w żadnym ogrodzie zoologicznym. Służba pomiędzy publicznością najspokojniej przeprowadza do maneżu słonia lub niedźwiedzia uwiązanego sznurem za szyję, nie zachowując przytem żadnych szczególnych ostrożności. Codzień odbywają się „repetycje" sensacyjnych „numerów" i nigdy nie trafiają się nieszczęśliwe wypadki, chociaż „numery" istotnie są sensacyjne. Wystawcie sobie „cyrk dzikich zwierząt". Do wielkiej klatki wchodzą po kolei: trzy lwy, dwa tygrysy, cztery psy duńskie, dwa czarne niedźwiedzie, dwa lamparty i w końcu biały niedźwiedź polarny. Wszystkie te egzemplarze są duże, piękne i doskonale odżywione. Cała ta trupa rozsiada się w klatce z powagą, jak przystało na „artystów". Od czasu do czasu sąsiad powita sąsiada jakimś przyjacielskim gestem: biały niedźwiedź poliże psa duńskiego po pysku, tygrysica trze się delikatnie o szyję siedzącego obok niej lwa. Nagle wchodzi pogromca p. Merman, czarodziej, który zdołał zgromadzić całą tę „trupę" i czworonożni „artyści" w głębokiem skupieniu oczekują rozkazów swego „reżysera". Panuje tu posłuszeństwo bezwzględne, porządek i ansemble, jakiego mógłby pozazdrościć niejeden dyrektor teatru. Na krótki rozkaz artyści grywają najtrudniejsze sztuki. Tygrysica gra rolę ekwilibristy na kuli, czarny niedźwiedź chodzi po linie, lamparty huśtają się, a psy bawią się ze lwami. Wszyscy w końcu układają się w rozmaite grupy na podobieństwo apoteoz baletowych. Widz doznaje bajecznego wrażenia i zapytuje sam siebie, czy czasami tego wszystkiego nie widzi we śnie. Oto np. zajeżdża karetka, zaprzężona w wielkiego kozła. Na siedzeniu rozsiadł się lampart, a biały niedźwiedź popycha z tyłu ekwipaż. Oto lew w koronie papierowej dumnie wchodzi na wóz, zaprzężony w trzy tygrysy z czarnym niedźwiedziem na koźle... Oto w końcu wlata wielka papuga „Ara", siadając po kolei na głowie każdego ze lwów, woła, grając rolę klowna: „Kinder, seien sie lustig". W Hamburgu przyzwyczajono się już do tego rodzaju widowisk, bo „park Hagenbecka" zawsze i dla wszystkich jest otwarty i za pięćdziesiąt fenigów można codziennie przyglądać się takim „repetycjom". Ale w Chicago, a następnie w innych miastach amerykańskich „cyrk dzikich zwierząt" przez półtora roku robił furorę. Po powrocie do Niemiec, Hagenbeck chciał zjechać do Berlina, lecz na przedstawienia tego rodzaju nie zezwoliła policja, ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Pieniądz i jego użycie.

III.

Każdy z ludzi niezamożnych, nie rozporządzający majątkiem nieruchomym, a żyjący jedynie z dochodów, jakie mu przynosi praca codzienna, spojrzawszy w przyszłość, musi dostrzedz trzy możliwe okoliczności, na które winien być przygotowanym, a mianowicie: brak pracy, chorobę i śmierć. Dwom pierwszym można przeciwdziałać, można nawet do pewnego stopnia mniej lub więcej im zaradzić. Trzecia jest nieuniknioną.

Każdy człowiek rozsądny, a zarazem rozumiejący znaczenie obowiązków, jakie na nim ciążą powinien być przygotowany na spotkanie każdej z tych trzech okoliczności. Gdy zdarzy się który z tych nieszczęśliwych wypadków, to nie powinien spadać całym ciężarem cierpień, jakie za sobą pociąga, tem bardziej, że ciężar ten jest o tyle straszny, o ile spada niespodzianie na człowieka nieprzygotowanego, który nic nie uczynił, aby w danym razie użyć nie tylko sobie, ale i tym, którzy od niego zależą, to jest swojej rodzinie. W stanie bezżennym obowiązek ten może być mniej koniecznym. Człowiek nie żonaty pracuje tylko na siebie, a zatem myśli tylko o swoich potrzebach. I on jednak nie powinien przekraczać swych środków zarobku, a oszczędzać o ile możności na wypadek choroby lub na starość. Jakże smutny widok przedstawiają ludzie, którzy za młodu i w pełni lat swoich, zapomnieli o przyszłości i wszystko wydawali, a na starość stają się ciężarem swych krewnych lub towarzystw dobroczynności, albo też giną w nędzy najstraszniejszej.

Ludzie ci zawinili nietylko sami wobec siebie, ale i wobec całego społeczeństwa. Zamiast przyczyniać się do zwiększenia ogólnego dobrobytu, stają się tylko ciężarem dla swych bliźnich i zaniedbali dla siebie cząstkę swych bogactw, które inni pracą i zapobiegliwością zdobyli. Człowiek pojąwszy żonę i zaciągnąwszy tym sposobem dobrowolnie zobowiązania, oraz odpowiedzialność, jako ojciec rodziny ma święty obowiązek nie tylko pamiętać za życia o potrzebach i losie swej żony, swych dzieci, ale powinien także o ile możności tak postępować, aby na wypadek zgonu nie pozostawił ich w niedostatku. W razie zaniedbania tego obowiązku, naraża najbliższych na nędzę, a siebie na pogardę. Jakże smutną zostawia pamiątkę po sobie ten, kto, zapomniawszy o oszczędności, wydaje, w razie śmierci swojej, żonę i dzieci na pastwę niedoli, własnowolnie robi z nich żebraków! Kto tego nie rozumie, lub nie chce rozumieć, niechaj nie zaciąga zobowiązań, a w takim razie będzie odpowiadał tylko sam za siebie. W tym więc razie, gdy pieniądz jest uważany za środek, zapewniający pomoc nam samym i naszym rodzinom, chroniący nas od smutnych następstw, jakie pociąga za sobą brak pracy, choroba lub śmierć, w takim razie pieniądz nabiera wielkiego znaczenia i ma wartość bardzo doniosłą. Grosz uczciwie zarobiony jest rzeczywistym przedstawicielem naszej wytrwałości, naszej zapobiegliwości, naszego przemysłu; pieniądze dobrze użyte są miarą roztropności, przezorności, rzetelną podstawą męskiego charakteru.

Wydajemy nieraz pieniądze na rzeczy bezużyteczne i w takim razie pieniądze te nie przedstawiają rzeczywistej wartości. Nie można powiedzieć tego o pieniądzach, wydawanych na pożywienie lub odzież, na zapewnienie sobie i swej rodzinie dobrobytu, niezależności osobistej lub poszanowania dla siebie samego, wszystko to bowiem zależy od sposobu, w jaki życie nasze prowadzimy i jak pieniądze nasze wydajemy. Dla człowieka, żyjącego z dochodów, jakie przynosi mu praca jego, oszczędność stanowi pewną zaporę przeciw niedostatkowi, dającą dalszy punkt oparcia, a tem samem dozwala oczekiwać lepszej pory, bez troski wyglądać powrotu dni szczęśliwszych. Samo usiłowanie zyskania w świecie lepszego stanowiska jest miarą poczucia swej godności, która prowadzi do zrobienia człowieka lepszym, silniejszym. Oszczędność zapewnia w każdym przypadku możność swobodniejszego działania, oraz dozwala mieć nadzieję w widokach dalszych usiłowań ku podniesieniu się w stanie moralnym i materjalnym. Człowiek, który ciągle stoi nad ziejącą pod jego stopami przepaścią nędzy, znajduje się blizkim stanu niewolnictwa. Nie jest on pewnym siebie, na każdym bowiem kroku grozi mu niebezpieczeństwo popadnięcia w moc cudzą, musi przyjmować warunki, jakie inni mu narzucają.

Zawsze musi on być zależnym od drugich, gdyż nie może wnieść śmiało czoła przed światem, widząc o tem, iż w razie popadnięcia w większe ubóstwo, nie ma dlań innego ratunku, jak tylko pomoc w jałmużnie lub opieka zakładów dobroczynnych. Nareszcie, jeżeli mu zabraknie zupełnie zarobku, nie ma środków szukania go gdzieindziej, w innej jakiej miejscowości, jest on przykuty do gleby, jak ostryga

do skały, bo niedostatek przecina mu możność przedostania się w inne strony, korzystniejsze, gdzieby łatwiej mógł znaleść pracę odpowiednią, zapewniającą znów dochody chwilowo przerwane. A jednak dla zdobycia sobie niezależnośei nie potrzeba nic innego, jak tylko wprowadzenia w praktykę prostej oszczędności. Dobre gospodarowanie swemi funduszami nie wymaga ani jakiejś wyjątkowej odwagi, ani też żadnych cnót znamienitych. Potrzeba na to tylko trochę energji, tej zwykłej, pospolitej, będącej wynikłem dobrej chęci i wytrwałości. W gruncie rzeczy oszczędność nie jest niczem innem, jak tylko duszą porządku w urządzeniu interesów domowych. Kto postępuje statecznie, starannie unika trwonienia grosza, a myśli choć cokolwiek o przyszłości, dla tego dokonywanie oszczędności jest rzeczą łatwą, nie wymagającą żadnych poświęceń.

Duch gospodarstwa domowego określony został w słowach Zbawiciela: „Zbierajcie pozostałe okruszyny, ażeby nic nie ginęło“. Boski nasz Nauczyciel nie gardził nawet drobiazgowemi szczegółami życia, a nawet w chwili, gdy potęga Jego przedstawia się w całej swej okazałości, udzielał ludziom zbawiennej rady i nauki o oszczędzaniu, gdyż nauki tej wszyscy potrzebują.

KRONIKA.

Kraków dnia 20 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę, Eustachego, biskupa i Faustyna; jutro Mateusza, apostoła i ewangelisty; pojutrze Maurycego, biskupa i Tomasza z Wilan.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby i raki, a jedynie ochraniać należy łososia.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 26, zachód przypada o godzinie 5 minut 41, długość dnia 12 godzin minut 15.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada jutro, dnia 21, o godzinie 11 minut 49 wieczorem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Gmina miasta Krakowa, jak się dowiadujemy, ma przystąpić w tym roku do budowania licznych szkół ludowych. Oby piękna myśl nie skończyła się na obiecankach!

* **P. Marjan Jüttner**, radca policyjny i starszy komisarz policji, p. Jan Kostrzewski, naczelnik ekspozytury w Podgórzu, powrócili z urlopu i objęli swoje urzędowania.

* **Roboty ziemne** w ulicy Podgórskiej już ukończono, obecnie przy drodze tej stawiają poręcze i sypią na niej szuter. Ukończono również roboty brukowe w ulicy Florjańskiej i św. Marka. Obecnie rozpoczęto naprawę bruków popsutych budową kanałów w ulicy Krowoderskiej, oraz przebrakowanie ścieków w ulicy Ogrodowej. W przyszłym tygodniu rozpoczną się roboty około zaprowadzenia ścieków w ulicy Bożego Ciała. Chodniki tej ulicy wykonanemi będą o tyle, o ile właściciele przyległych realności złożą w kasie miejskiej połowę odnośnych kosztów. W ul. Szlak rozpoczęto budowę kanału. W ulicach zaś: Krowoderskiej i św. Sebastjana, oraz na Rynku Kleparskim roboty kanałowe są już ukończone.

Nauka malowania. Nauka na kursach malowania, urządzonych w Seminarjach nauczycielskich żeńskich w Krakowie, rozpocznie się z poniedziałkiem, 21 września b. r.

* **Magistratowi krakowskiemu** zaczyna się niepowodzić. Najprzód z szeregów kompanji p. Staszczyka ubył jeden członek, strażnik akcyzowy Jan Kusek, widząc, że żydzi przestali przemycać spirytus, uprzykrzył sobie bezczynność i w piątek dezerterował w mundurze ale bez broni, co go chroni od kary śmierci. W sobotę o godzinie 10 rano w miejscu ustępowem przy moście podgórskim znaleziono jakiegoś pachołka miejskiego ale tak spitego, ze w nim dusza już była na wylocie. Na dobitkę skradziono wczoraj w koszarach straży pożarnej koc. Coś się psuje w państwie magistrackiem!

* **Przymus szkolny.** Piszą do nas z miasta co następuje: „Miejskie władze szkolne w dziwny sposób posługują się ustawą o przymusie szkolnym, zniewalając uczniów szkoły handlowej niższej, niemających jeszcze pełnych lat czternastu, aby szkołę handlową porzucili, a uczęszczali do VII klasy wydziałowej, w tym roku utworzonej. Nie naprawi to wytykanego już przez Was błędu zbyt późnego otwarcia tej ważnej i potrzebnej klasy. Gdyby w ten sposób można było ustawę rozumieć, to również do gimnazjów i szkół realnych nie mogliby wstępować uczniowie przed czternastym rokiem życia, zniewoleni przez lat siedm uczyć się w szkole ludowej. Narzekania rodziców tem więcej są usprawiedliwione, że VII klasa była tak późno utworzona, że rodzice nie spodziewając się jej wcale, wcześniej już dzieci do handlowej szkoły przeznaczyli. Ustawa o przymusie szkolnym orzeka, iż dziecko do 14-go roku życia naukę pobierać musi, ale nie domaga się wcale tego, aby tę naukę w szkole ludowej pobierało. A kiedyżby rozpocząć mogło studja w szkole średniej? Szkołę handlową można także do szkół średnich zaliczać. Rozumie się, że niniejszą notatką nie myślimy naturalnie wcale obniżać wartości i znaczenia VII klasy wydziałowej; stanowczo jesteśmy przekonani o wielkim pożytku, jaki nieść musi. Siódma klasa służy z natury rzeczy przedewszystkiem dla tej dziatwy, co do szkół średnich nie uczęszcza, a do rzemiosła sposobić się pragnie. Niechże władze szkolne zagarniają do niej w pierwszym rzędzie tych, co ukończywszy VI klasę, dalszej nauki szkolnej zaniechali.

* **W fabryce Baranowskiego** skąpał się w sobotę w południe parobek w gorącym kotle, którego odwieziono do szpitala. Niebezpieczeństwo życiu nie grozi.

* **Dla magistratu.** Mieszkańcy ulicy Zwierzynieckiej proszą magistrat aby ich ulice wziął w opiekę!

Mieszkańcy ulicy Siennej (przejście do gmachu pocztowego) skarżą się na brak najprymitywniejszego porządku! Ratunku!

* **Sprzeniewierzenie.** W piątek wieczorem dwie pasażerki: J. Tunańska i M. Woźniak, siedziały w sali 3-ciej klasy; w trakcie tym przysunął się młody człowiek, ofiarując się kupić im bilety jazdy. Obie kobiety ofiarę tę przyjęły z wdzięcznością. Młodzieniec ten okazał się sprytnym oszustem i złodziejem, gdyż wziąwszy od jednej 3 złr., od drugiej 2 złr., zamiast udać się do kasy, czmychnął z pieniędzmi do miasta.

U nas inaczej! Czytamy w *Czasie*: „Wiadomość, jakoby cesarz Wilhelm z p. Kościelskim w Zgorzelcu nie rozmawiał, jest tendencyjnem kłamstwem. Ci, którzy byli obecni, a podobne wieści rozsiewają, popełniają świadomie kłamstwo. Cesarz z panem Kościelskim nietylko dłuższy czas łaskawie rozmawiał, ale go nawet przez adjutanta szukać kazał, aby z nim mówić. Pan Kościelski widząc, jak wielka jest liczba osób oczekujących przedstawienia, trzymał się na uboczu, nie zbliżając się do grupy, utworzonej przez tych z zaproszonych, którzy rzadko, a może dotąd wcale nie mieli sposobności rozmawiania z cesarzem. Ponieważ nie tak dawno, bo dopiero w czerwcu br. p. Kościelski miał zaszczyt być kilkakrotnie gościem cesarza na pokładzie statków „Meteor“ i Hohenzollern“, trzymał się zdaleka w Zgorzelcu, aby nie zabierać miejsca tym, którzy dotąd nie mieli sposobności zbliżenia się do cesarza. Tem wdzięczniejszy był cesarzowi, że tenże kazał go adjutantowi w tłumie odszukać i łaskawą rozmową zaszczycił“. Do przeczytania rozmaitym panom, którzy wysunęli się do pierwszych szeregów podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa w Krakowie!

Wyrwało go. Lud wierzy, że w sądny dzień przynajmniej jednego żyda musi „coś wyrwać“. Wierzeniu temu stało się we Lwowie w tym roku zadość, wprawdzie nie dosłownie, ale w przybliżeniu. Wyrwało mianowicie z bożnicy złodzieja, a nie „coś“ jeno ajent policyjny wyrwał go do aresztu. Mendel Wagnej jest mimo młodych lat starym rzezimieszkiem znanym policji z osoby, a wielu swoim współwyznawcom ze sprawek na ich szkodę dokonywanych. Ten to Mendelek w nowiuteńkim modnym garniturku, z pełną kiesą, a przeto gęstą miną udał się do bożnicy, aby zaimponować tam całemu zgromadzonem męskiemu i damskiemu Izraelowi. Pycha ta zgubiła go. W domu modlitwy znalazł się też ajent policyjny, a mimo, że równie żarliwie jak inni bił się w piersi i przepraszał Pana za wszystkie w ciągu roku popełnione grzechy, jednak nie mógł się przemódz, aby od czasu do czasu nie rzucić badawczego spojrzenia na otoczenie. W jednej z takich chwil właśnie oko ajenta padło na Mendelka, nadętego jak paw z rozpostartym ogonem, i poznało w nim dobrego swego znajomego. Natychmiast porzucił modły, zbliżył się do ptaszka, wyprowadził go z bożnicy, zrewidował i wybadał, a po tem wszystkiem odrazu oddał w pewne ręce i Mendla i nową jego garderobę. Pokazało się, że pobożny żydek wstydził się stanąć w dzień święty przed Panem w obszarpanych szatach, w których codzień chadza, ukradł więc nowy garnitur, a do kompletu włożył na palec pierścionek skradziony i okrągłą sumkę 70 złr. także przy sposobności skradzioną. I nie minęło ćwierć godziny, a smutny Mendl rozpamiętywał grzechy i znikomość szczęścia ziemskiego w niemiłych aresztach policyjnych, ajent zaś bił się dalej w piersi i dalej świdrował przejmującym wzrokiem współgrzeszników swoich.

* **Subwencje i pożyczki na cele drogowe.** Z kredytu, wyznaczonego przez Sejm do dyspozycji Wydziału krajowego na r. 1896 w sumie 370.000 złr. na subwencjonowanie budowy dróg powiatowych i gminnych, przyznał Wydział krajowy następujące dalsze bezzwrotne zasiłki: Wydziałowi powiatowemu w Kałuszu na budowę drogi Kałusz-Kopanka 1.600 złr. Wydziałowi pow. w Brodach na budowę drogi Brody-Załośce-Tarnopol 8000 złr. Wydziałowi pow. w Wieliczce na budowę drogi Wieliczka Świątniki 3000 złr. Wydziałowi pow. w Nadwórnej na budowę drogi Nadwórna-Markowce 2000 złr. Wydziałowi pow. w Chrzanowie na budowę drogi Płaza-Obłazy 3000 złr. Wydziałowi pow. w Przemyślanach na budowę drogi Dużanów-Korzelice 2000 złr. Wydziałowi pow. w Rudkach na drogę Komarno-Gródek 1200 złr. Wydziałowi pow. w Zaleszczykach na budowę drogi Koszyłowce-Bazar 2000 złr. Wydziałowi pow. w Bóbrce na budowę drogi Bryńce-Choderkowce 1000 złr. Wydziałowi pow. w Turce na budowę drogi Turka-Czarna 5000 złr. Wydziałowi pow. w Łańcucie na budowę drogi Przeworsk-Markowa 2000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Kosowie na drogi 4000 złr. Wydziałowi pow. w Dobromilu na budowę drogi Krościenko-Kuźmina 2000 złr., na drogę Bircza-Hnilcze 1000 złr.

Wydziałowi pow. w Cieszanowie na budowę drogi Lubaczów-Hruszów 3000 złr. Wydz. pow. w Horodence na budowę drogi Niezwiska-Obertyn 4000 złr., nadto przyznał Wydział krajowy pożyczkę w kwocie 15.000 złr. Wydziałowi pow. w Śniatynie przyznano 3000 złr. pożyczki na cele drogowe. Wydziałowi pow. w Mościskach przyrzeczono udzielić w r. 1897 na drogę hodyńsko-samborską subwencję w kwocie 3000 złr.

* **Trybunał administracyjny** odrzucił zażalenie spółki wodnej dla regulacji rzeki Wisłoki i potoku Pielicy w Berku przeciw pociągnięciu jej do obowiązku ubezpieczenia swych robotników od wypadku. W zażaleniu swem powoływała się spółka na to, że nie jest żadnem przedsiębiorstwem o celach zarobkowych. Reprezentant ministerstwa spraw wewnętrznych dowodził, że obojętną jest rzeczą to, jaki cel ma dane przedsiębiorstwo, ubezpieczać swych robotników musi każde. Trybunał podzielił to zdanie i odrzucił zażalenie.

* **Smutne zajście w Zakopanem.** Czytamy w *Słowie Polskiem*: Na podstawie przyrzeczeń, poczynionych przez Marszałka krajowego w czasie jego bytności tutaj, iż popierać będzie wszelkie sprawy, od których zawisło podniesienie Zakopanego. Rada gminna uchwaliła starać się o budowę bulwaru od miejsca, gdzie jest projektowany dworzeć kolejowy (willa profesora Baranowskiego i pani Stamara) do Krupówek, w miejscu mniej więcej, gdzie dziś znajduje się budynek pocztowy. Szerokość bulwaru projektowano na 18 m. Na skutek tej uchwały Rada gminna, w połączeniu z zarządem stacji klimatycznej, udały się do Wydziału krajowego z prośbą o zrobienie trasy. Wydział krajowy poruczył tę czynność starszemu inżynierowi Jankowskiemu, twórcy znakomitego projektu drogi z Zakopanego do Łysej Polany, względnie Morskiego Oka. P. Jankowski przystąpił w obecności delegatów Rady gminnej do studjów technicznych pod koniec zeszłego tygodnia.

Zamysły jednak Rady gminnej natrafiły na opór ze strony właścicieli gruntów, przez które ma bulwar przechodzić. Dziwna rzecz, że górale, z inteligencji wrodzonej i przez ciągłe obcowanie z gośćmi nabytej, nie zrozumieli tym razem, iż bulwar taki leży właśnie w ich interesie, niesłychanie bowiem zwiększy wartość przyległych gruntów, dzisiaj rentujących się bardzo słabo.

I oto w chwili pojawienia się p. Jankowskiego z instrumentami i służbą na gruncie, zebrali się górale wraz z kobietami, ogółem w liczbie kilkudziesięciu osób i podnieśli gwałtowny protest, grożąc czynnym oporem. Ponieważ p. Jankowski cieszy się u ludu zakopańskiego powszechną sympatją, górale więc zwrócili się do niego zrazu z łagodną prośbą, by przedsięwzięcia swego zaniechał, oni bowiem nie dopuszczą do przeprowadzenia uchwały gminnej i choćby im przyszło głową nałożyć, gruntów swych bronić muszą i bronić będą wszelkiemi siłami. W odpowiedzi na to, przedstawił im p. Jankowski, że od spełnienia swej powinności odstąpić nie może, że jednak wytyczenie trasy w niczem nie przesądza sprawy, właścicielom bowiem gruntów pozostaje zupełna swoboda przedstawienia swych zarzutów we właściwej, legalnej drodze. Nic to jednak nie pomogło. Górale rzucili się na wetknięte tyczki trasy, połamali je, robotników przemocą spędzili z gruntów, a żandarmów otoczyli gromadą i zwolna odsuwali z widowni zajścia. Dzięki taktownemu zachowaniu się i zimnej krwi wachmistrza żandarmerji, który wstrzymywał się z użyciem broni, nie przyszło do rozlewu krwi. Pan Jankowski na widok gwałtownego oporu oświadczył, że urzędowanie swe zawiesza.

Otrzymawszy o tem zajściu doniesienie od miejscowej żandarmerji, starostwo w Nowym Targu ściągnęło z całego powiatu żandarmów w liczbie kilkunastu, aby umożliwić wykonanie polecenia władzy. Zaraz w noc po owem zajściu przybył starosta p. Geppert z komisarzem i żandarmerją. Czterech górali podejrzanych o przewództwo w oporze, aresztowano i odesłano do Nowego Targu. Następnego dnia rano zgłosiła się do p. Jankowskiego gromadka górali z prośbą, by wpływami swemi starał się sprawę tę ułagodzić. Pracę około trasowania podjęto tym razem bez przeszkód.

Nad powyższem zajściem ubolewać należy tem bardziej, że inicjatywa oporu wyszła zdaje się nie z pośród ludności miejscowej, która niejednokrotnie grunty

swe oddawała bezinteresownie pod budowlę ulic i placów. Czyja ręka pokierowała góralami, czyje podszepty skłoniły ich do tak źle zrozumianej obrony własnych interesów — wykaże śledztwo.

Rząd włoski zawiadomił jeneralny konsulat austrjacki w Genui, że ze względu na zamieszki w Brazylji, zakazane zostało przyjmowanie wychodźców na okręty włoskie. Ponieważ zakaz wychodźstwa do Brazylji trwa nadal, przeto zawezwane zostały wszystkie władze wykonawcze w Galicji, aby czuwały nad tem, by ajenci nie nakłaniali włościan do wychodźtwa, a gdyby tak było, wszelkie korespondencje konfiskowały i przedkładały do dalszej decezji władzom wyższym.

Ślub. W Warszawie w kościele PP. Wizytek na Krakowskiem Przedmieściu, ksiądz Szczęśniak, wiceregens seminarjum warszawskiego, pobłogosławił związek małżeński p. Ludwika Giedrus Eydziatowicza, właściciela dóbr w gubernji kieleckiej, syna nieżyjącego Tadeusza i Heleny z Rembielińskich, z panną Jadwigą Zaleską, córką Pawła i Heleny z Benisławskich.

Sprawozdanie poselskie. Ks. Karol Fischer, poseł do Rady państwa z kurji gmin wiejskich powiatów rzeszowskiego i kolbuszowskiego, złoży sprawozdanie ze swych czynności poselskich w Kolbuszowej w sali rady powiatowej dnia 22 b. m. o godz. 11 przed południem.

Chleb dla swoich. Piszą do nas z Gdowa, że temi czasy zostanie wydzierżawiona główna trafika w tem mieście. Dotąd kandydata katolika nie ma. Do apelu za tem chrześcijanie, nie dajcie sobie wydrzeć jednego z korzystniejszych interesów na prowincji! Poprzednio trafikę dzierżawił katolik Hardyn, lecz ten umarł.

Z Tarnowa piszą do nas: Straż ochotnicza miejska powzięła szlachetną myśl oddania miasta naszego wraz z gminami i obszarami dworskiemi pod opiekę Matki Bożej, Królowej Niebios i Polski. Uchwałę swą zadokomentowano tem, że na sztandarze straży widnieć będzie wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Pięknej inicjatywie przyszła w pomoc księżna Namiestnikowa Sanguszkowa, która ofiarowała pożarnej instytucji wizerunek Najświętszej Marji Panny. Uchwała straży pożarnej, garnącej się z własnej inicjatywy pod tron naszej Królowej, jest jednym z tych objawów życia społecznego, który napawa nas otuchą i nadzieją pomyślnej przyszłości. Brawo, brawo z całego serca straży pożarna!

* **W Czerniowcach** spis wyborców z V kurji został już ukończony. Ogólna liczba wyborców wynosi 10.130.

* **O cyklonie w Paryżu** donoszą dodatkowo następujące szczegóły: Już dnia 26 lipca huragan niebywałej siły narobił niemało szkód; to jednak, co się d. 10 b. m. działo, jest dla naszej stolicy, przyzwyczajonej dotąd jedynie do huraganów rewolucyjnych, rzeczą całkiem nową. Pięć miljonów franków szkód, 4 osoby zabite, dwie, które umrą lada dzień i 70 cięższej lub lżej rannych — oto wyniki jednej minuty dnia wczorajszego.

Cyklon bowiem trwał wszystkiego minutę, a minutą tą złowrogą było 41-sza po 2-ej godzinie po południu. Nad miastem stanęły na chwilę jakieś niezwykłe chmury, ciemne, włókniste, zaczęły krążyć w kółko z niezwykłą szybkością i nagle spuściły się na miasto. Wicher krążył z prawa na lewo, w kierunku odwrotnym do wskazówek zegarka; średnica krążenia wynosiła na szczęście tylko 50 do 150 metrów, a w biegu swym zawierucha ta przeszła w mgnieniu oka linję prawie zupełnie prostą, zacząwszy się na placu Saint-Sulpice, przez wybrzeże do Grands Augustins, pałac Sprawiedliwości, plac Châtelet, bulwar Sebastopolski, bulwar św. Marcina, plac Rzeczypospolitej, a kończąc się na szpitalu św. Ludwika. Kierunek zjawiska był z południo-południo zachodu na północo-północo wschód.

Wszędzie, gdzie cyklon przeszedł, zostawił po sobie trupy, rannych i ruiny. Wszędzie drzewa olbrzymie połamane i powyrywane z korzeniami; przechodnie podnoszeni w powietrze, spadali na ziemię lub uderzali się ciężko o ściany domów; dorożki, zwalone jedna na drugą, leżały w bezładnych kupach, a niejedną również wichura uderzyła o ścianę lub parapet mostu, ba! ciężkie omnibusy nie oparły się sile huraganu. Jeden z nich, znajdujący się w tej chwili na moście „au Change“, koło Châtelet, kilkakrotnie obrócił się naokoło swej osi, jak lekki bąk, w końcu upadł ciężko i poranił pasażerów. Woźnica roztrzaskał sobie głowę w upadku. Szyby i drzwi sklepów, towary potłuczone, połamane, poprzenoszone na wielkie odległości; w jednem miejscu płyta żelazna, zamykająca magazyn, została wyrwana i pokręcona jak papier.

Na łasze Sekwany, koło placu św. Michała, działy się sceny rozpaczliwe. Na stojące tam galary spadł grad ciężkich gałęzi z drzew nadbrzeżnych, poranił ludzi; same galary, z mocą rzucane jedne o drugie, dziurawiły się nawzajem. Pralnia pływająca, przymocowana do brzegu balami, została porwana na środek rzeki z 80 praczkami, które krzyczały przeraźliwie. Straż ratunkowa musiała tu pospieszyć z ratowaniem.

Silnie ucierpiał pałac Sprawiedliwości. Świadek huraganu, p. Leproust, urzędnik policyjny, który siedział w oknie w gmachu policyjnym naprzeciwko pałacu, powiada, iż w pierwszej chwili, widząc w powietrzu mnóstwo przedmiotów wirujących, słysząc hałas i wrzaski, sądził, że przybytek Sprawiedliwości został wysadzony w powietrze. Pnie drzew, budki strażników, kamienie, kawały dachów, poprzerzucane przez gmachy trybunału na jego dziedziniec, zawadzały o dachy i szyby i łączyły się z siłą powietrzną w wyrządzaniu szkód. W powietrzu krążyły tysiące kartek książek, powyrywanych z szuflad antykwarjuszy z nad brzegów Sekwany.

Straszna ulewa, towarzysząca zjawisku, narobiła wiele szkód w muzeum historji naturalnej: woda zalała piwnice i składy i zniszczyła wiele preparatów i odlewów bardzo cennych. Skwer koło wieży św. Jakuba jest całkiem zniszczony; na szczęście ogród Luksemburski, park Montsomis, ogród Botaniczny leżały po za granicami huraganu. Baraki koczujących handlarzy jarmarcznych i sztukmistrzów, którzy od paru tygodni umieścili się na bulwarze Vilette, zostały poprzerzucane i poroznoszone w różne strony, jak domki z kart. Wichura wrzuciła kobietę z dzieckiem w kanał św. Marcina; oboje utonęli. — Wreszcie ogrody i dachy szpitala św. Ludwika, oraz park Buttei Charmont noszą na sobie ślady spustoszenia.

Większą część rannych przeniesiono do szpitala Hotel-Dieu, gdzie ich natychmiast odwiedził prezes ministrów Méline, członkowie Rady miejskiej, a nieco później, dziś już, minister spraw wewnętrznych Barthou, umyślnie przybyły z letniego mieszkania.

* **Rak a wodna puchlina.** Najnowsza publikacja akademji nauk w Berlinie ciekawy zawiera artykuł o nowem wielkiej naukowej doniosłości odkryciu słynnego profesora Leydena. Pewnego dnia zjawiło się w klinice profesora dwóch pacjentów, chorych na wodną puchlinę brzuszną, powstałą prawdopodobnie skutkiem raka żołądkowego. Profesor z chorych wytoczył wodę, która miała wygląd mętnego wodnistego płynu i obfitowała w części białkowe i pierwiastki komórkowe. Przy obserwacji mikroskopijnej zauważył, że pierwiastki komórkowe mieściły znaczną ilość okrągławych, napełnionych tłustawemi kroplami i barwnikiem komórek, które komunjowały się ze sobą, tworząc zazwyczaj większe grupy, kształtem przypominające gniazdeczka z promieni cieńszych i grubszych. Przy dalszej obserwacji profesor zauważył, że gwiazdeczki te poruszały się i składały z żyjątek. Wielkie to było odkrycie, którego dalszem zbadaniem zajął się dr F. Schaudinn, asystent przy instytucie zoologicznym uniwersyteckim. Stwierdził on po długich i mozolnych poszukiwaniach, że owe żyjątka należały do kategorji t. zw. „rycopodos“, uchodzących podług teorji słynnego Sawczenki za pierwiastki, wywołujące raka. Zdaje się więc, że pomiędzy wodną puchliną i rakiem ścisła istnieje łączność. Oczywiście dalsze badania są w pełnym biegu.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Anastazy Trapszo.

Czterdzieści lat kończy się 30 września b. r. jak Anastazy Trapszo zaciągnął się w szeregi teatralne. Czterdzieści lat mija służby wiernej, oddanej duszą i ciałem obranemu zawodowi. Anastazy Trapszo należy do tych nielicznych przedstawicieli sztuki dramatycznej, którzy nie dla braku innego zajęcia, lecz ze szczerej miłości dla sceny poświęcili jej pracę, spokój i życie. Nim bowiem dzisiejszy nasz jubilat ukazał się jako Stanisław w komedji Syrokomli „Hrabia na Wątorach“ (rzecz działa się na lwowskiej scenie, za dyrekcji Chełchowskiego w 1856 roku 30 września) już przedtem był dwa lata nauczycielem wyższej matematyki i geometrji wykreślnej w gimnazjum realnem w Warszawie. Anastazy Trapszo wniósł ze sobą na scenę wykształcenie jak na owe czasy, prawie niebywałe. Nie był to aspirant, który na rolach czytać się uczył, a w djalogach dramatu szukał wiedzy. Świadom swego zadania rychło rósł w pierze. I oto w roku 1857 widzimy go na scenie warszawskiej jako bohatera amanta na pierwszorzędnem stanowisku. W roku 1865 miał otrzymać koncesję na dyrekcję teatru ludowego w Warszawie, lecz wskutek nieporozumień ministra spraw wewnętrznych ks. Czerkawskiego z namiestnikiem Bergiem, koncesji tej nie dostał.

Pedagogiczna żyłka ocknęła się w dawnym profesorze matematyki. Zapragnął nabytem doświadczeniem podzielić się z młodszymi. Założył własną trupę na prowincji, której dyrektorował lat dwadzieścia bez przerwy. Były to świetne czasy teatrów Królestwa Polskiego. A choć niejeden „kamień się zjadło miasto kawałka chleba“, jak powiada Bogusławski w swych pamiętnikach, energia i zapał nie stygły. Przykładem świecił zawsze wódz — Anastazy Trapszo. W chwilach apatji ducha w trupie, umiał swoją miłością dla sztuki rozgrzać dusze łatwo zapalnych, lecz jeszcze łatwiej gasnących synów Melpomeny. Podbudzał fantazję, krzesał iskry talentu! Ówczesny personal Trapszy liczył w swem gronie artystów takich jak: Jan Tatarkiewicz, Józef Teksel, Bolesław Leszczyński, Solski, Rufin Morozowicz, Sobiesław, Rygier, Marcello-Chranszczewska, Zimajerowa, Siennicka (matka naszej obecnie artystki), dalej Siennicki, Juljusz Jejde, Marceli Trapszo, Sochaczewska (Roger), German, Laskowska, Misiewicz, Marja Borkowska. Od r. 1868 do 1871 gościł Trapszo ze swoją trupą w Kaliszu, gdzie dla niego specjalnie wybudowano teatr. W r. 1885 założył szkołę dramatyczną w Warszawie. Z tej szkoły wyszli: Józef Śliwicki, Tekla i Irena Trapszo, Roman, Morska, Biernacka, Węgrzyn, Czerniak, Staszkowski i wielu jeszcze. W r. 1889 powrócił na scenę warszawską, a w r. 1892 objął we Lwowie reżyserję, skąd w r. 1893 został zaangażowany do teatru miejskiego w Krakowie.

W pocie i z pożytkiem czterdzieści lat minęło! Pracował Trapszo jako pedagog, pracował jako artysta. Na każdem polu oddał godne najszerszego uznania zasługi. Za jego pietyzm dla sztuki, za jego wytrwałość i prace, prawość charakteru należy mu się w dzień jubileuszu wdzięczne wspomnienie. *Minos.*

* Dyrekcja teatru krakowskiego rozdała wczoraj artystom do nauki role z komedji Gorges Sanda w 4 aktach p. t. „Margrabia de Villmer“ w tłómaczeniu Aleksandry Rakiewiczowej, artystki teatrów warszawskich.

* Wczoraj odegrano w teatrze miejskim pierwszą premierę bieżącego sezonu. Była to czteroaktowa sztuka Nordana p. t. „Prawo kochania“ w polskim przekładzie nosząca wodewilowy tytuł „Masz prawo kochać!“ Recenzję z tej sztuki odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru. Na razie zaznaczamy poważny tryumf p. Zawadzkiego i bardzo dobrą grę p. Siennickiej. Z niepospolitym jak zawsze talentem grał p. Solski. W ogóle przedstawienie szło bardzo dobrze. Teatr był pełny.

* P. Apolinary Kotowicz, artysta-malarz, wykończył dla teatru poznańskiego 20 obrazów scenicznych większych rozmiarów, jako to: pejsaże, widoki, portrety i t p. Obrazy te zostały panu Rygierowi wczoraj wysłane do Poznania.

* P. Teodor Smolarz napisał pięcioaktową sztukę ludową p. t.: „Kusiciele ludu“, opartą na tle życia ludu wiejskiego w okolicach Krakowa. Kusicielami w sztuce p. Smolarza są: żyd karczmarz namawiający gorliwie lud wiejski do emigracji, w czem mu pomaga drugi żyd, ajent i oszust; dalej pisarz gminny, który kusi chłopów do pisania rekursów, i wykolejony syn włościański, namawiający chłopów do zapisywania się do socjalistów, głosząc im zasady o podziale ziemi dworskiej, namawiając przytem do oporu przeciw zarządzeniom władzy i t. p. Sztuka oprócz strony dramatycznej posiada wiele epizodów humorystycznych. Prócz tego przetłómaczył p. Smolarz z niemieckiego sztukę Filipiego p. t. „Ciernista droga“ („Der Dornenweg“).

* W Paryżu wyszedł drugi tom „Historji kardynała Richelieu“, pisanej, jak wiadomo, przez p. Hanotaux, obecnego ministra spraw wewnętrznych, wielkiego wielbiciela tego męża stanu. W pierwszym tomie skreślona była młodość ministra, drugi obznajmia czytelnika z jego polityczną karjerą. „Inteligencja i siła woli — pisze autor — to dwie znamienne cechy tego wielkiego męża stanu. Obdarzony jest wielką ambicją, lecz rozkazywać umie. Jest Francuzem z krwi i kości, z wychowania, z pojęć, i wie najlepiej, czego Francji potrzeba; wie co Francja zawdzięcza takiemu jak on człowiekowi, lecz w razie danym potrafi ambicję swą trzymać na wodzy, gdy z interesami Francji byłaby sprzeczną“. P. Hanotaux za pierwszy tom historji Richelieu'go otrzymał *prix Gobert.*

Repertuar teatru miejskiego. Dziś w niedzielę dnia 20 b. m. „Jadzia wdową“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; w poniedziałek 21 b. m. teatr zamknięty; we wtorek 22 b. m. „Mam prawo kochać“ (Das Recht zu lieben), sztuka w 4 aktach Maksa Nordaua, z niemieckiego (po raz drugi).

HUMOR.

— Co za impertynent!
— Co takiego?
— Powiedział mi: „Ty stary ośle“
— A ty co na to?
— Powiedziałem mu z godnością: „Mój panie, jestem znacznie... młodszy od pana“,

---

Stryjek miał dwie synowe,
Jednę Manię, Józię drugą,
Obie kochał bardzo czule
I najniższym był ich sługą.
Dobry stryjek, jako może,
O dziewczętach swych pamięta,
Aż pewnego razu idzie
Nasz stryjaszek do rejenta.
„Dobry panie! — rzecze — chciałbym
Testamencik spisać mały.
Chcę, by wszystko, co posiadasz,
Synowice me dostały.
Napisz tedy w testamencie
Dwa legaty, a nic więcej:
Zapisuję Marji osiem
A Józefie pięć tysięcy“...
„Dobrze, panie, akcik zaraz
Będzie do akt mych wciągnięty.
Ale — wiem, że pan dobrodziej
Goły, jak turecki święty.

Zanim przeto synowicom
Zrobisz zapis tak bogaty,
Racz rozważyć, czy majątek
Pański starczy na legaty?!..
O, rejencie! — woła stryjek —
Ty rozumiesz, co się święci
Ja nic nie mam, ale chciałbym
Dowód dać mych... dobrych chęci".

Szarady.

I.

Pierwsza wyłącza, *drugi* zaś jest zbiorem,
Wszystek spotkacie, idąc sobie borem.

II.

Pierwsze zwykła litera. Zgadnijcie ją przecie,
Drugie każdy użyczy gdy stać go na *trzecie*.
Pierwszego z drugiem trzeciem kobieta skusiła,
Gdyż czar słów jej był wielkim chociaż mała siła.
Drugie z czwartem ma każdy student lub wojskowy,
Gdy wyjdzie na ulicę, bardzo blisko głowy.
Druga trzecia, całością w salonie się chlubi,
Bo na to co jest piękne, każdy spojrzeć lubi.

Rozwiązanie szarad z nru 210.

Ka-ro-li-na.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Jan Błoniarz, subjekt handlu skór z Krakowa, Wiktor Legutko, uczeń VI a. Wyż. szkoły Realnej, Józef Komala, uczeń IV-tej kl. gimnazjalnej w Krakowie, Anastazy Kurdziel, emeryt. nauczyciel w Krakowie, Ludwik Holicz, ucz. IV kl. gimn. św. Jacka w Krakowie, Eugenjusz Lubaczewski, drd medycyny w Krakowie, St Migrała z Brzeska, Marja H. Nodzeńska z Przegorzał, Marja Ablewicz z Mszany dolnej, Stanisław de Bonton, nadstr. skarbu z Limanowej, Stanisław Dobrowolski, uczeń VI kl. gimn. w Nowym Sączu, Jozef Kasper Liszka, właśc. cegielni w N. Sączu Elżbieta Barańska z Żywca, Seweryna Karasińska ze Szówska p. Jarosław J. Habnra z Jasła, panna Aniela Zielonacka, Ludwika Hollander w Makowie, Władysław Łuszczyński, nadstr. z Uhrynowa, Józef Chrobak, kamieniarz ze Stanisławowa, Maks. Chmura z Radomyśla, Katol. stowarzysz. robot. „Przyjaźń" z Nowego Sącza, wreszcie wierszem rozwiązała pani Helena Sz. z Rymanowa:

Karo — mówi, gdy kto gra trzy..
W preferansa, zacnej grze!
A *kalina* w wodę patrzy,
Kiedy strumyk przy niej wrze!
Kana — miejsce, w którem cud
Czynił Ten, co zbawił lud.
Lina konieczną jest na okręcie.
Gdy drży żagiel w mórz odmęcie.

* * *

Razem złożyć, gdy wypadnie
Wszystkie cztery zgłoski te —
Karolina — każdy zgadnie —
I ja zgadłam — a więc szlę!

Z Izby sądowej.

Lwów dnia 19 września.

(*Oryginalne sprawozdanie „Głosu Narodu"*).

(*wi*) Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces, którego cały przebieg robi bardzo przykre wrażenie. Na ławie oskarżonych zasiada znany przed kilku laty w kołach literacko-artystycznych Lwowa, a w ostatnich czasach także na gruncie krakowskim Leonard Doliwa Dobrowolski, jak akt oskarżenia go nazywa, literat i nauczyciel języka francuskiego". Jest to jedna z tych zwichniętych egzystencyj, które dzięki czy to złym skłonnościom, czy złemu towarzystwu, wszedłszy raz na pochyłą drogę lekkomyślności i życia wesołego z dnia na dzień staczają się następnie coraz niżej, aż wreszcie jeden fałszywy krok prowadzi je przed kratki sądowe i ostatecznie łamie całe ich życie. Człowiek młody, bo zaledwie około trzydziestoletni, inteligentny bardzo i wykształcony, mówiący i piszący kilku językami, zwiedził kawał świata, był w Anglji, Francji, Ameryce, nigdzie jednak miejsca nie zagrzał, w żadnem zajęciu długo nie wytrwał. W Warszawie ukończył gimnazjum, potem, jak sam zeznaje, szkołę wojskową i przez dwa lata był oficerem armji rosyjskiej. Obraziwszy rotmistrza i obawiając się srogiej kary, rzucił mundur i umknął za granicę. O dalszych jego losach mało wiadomo. To pewne, że był w Paryżu, a następnie w Ameryce. W Chicago był przez jakiś czas urzędnikiem magistratu i wówczas prawdopodobnie zbudziła się w nim żyłka literacka. Wówczas rozpoczął zawód dziennikarski, jako współpracownik amerykańskich gazet polskich. Jak mu tam szło niewiadomo.

W roku 1892 pojawił się na bruku lwowskim, prawie bez grosza w kieszeni, ale z listami polecającymi od kilku posłów polskich we Wiedniu. Wkrótce zapoznał się z tutejszemi redakcjami, a jakkolwiek nie dostał nigdzie stałego miejsca, to jednak od czasu do czasu umieszczano mu tu i owdzie artykuły, pisane z widocznym talentem. Honorarja za te artykuły nie mogły mu naturalnie przynieść wiele, poczęto się przeto oglądać za jakiemś stałem dla niego oparciem.

Były to czasy, kiedy właśnie we Lwowie tworzyło się Towarzystwo dziennikarskie, życie więc między bracią dziennikarską mniej, niż zazwyczaj, przypominało pożycie psa z kotem, a nawet zaczęły się wyrabiac stosunki prawdziwie koleżeńskie. Dobrowolskiemu pospieszono zewsząd z pomocą, a wkrótce udało się wyrobić dla niego posadę w magistracie. Ale rozczarowanie nie dało na siebie długo czekać. Dobrowolski, który odrazu zaczął żyć „szeroko", pewnego pięknego poranku zniknął ze Lwowa, a tego samego dnia znaleziono w biurze, w którem pracował, rozbitą kasę, a w niej brak gotówki 268 złr.

Odtąd słuch o „Amerykaninie" — jak go tu nazywano — zaginął. Dopiero po czterech latach wypłynęło znowu jego nazwisko, niestety w fatalnych równie okolicznościach. W Krakowie okradziono artystę-malarza Sylwerjusza Saskiego, a podejrzenie padło na żyjącego z nim w zażyłości Dobrowolskiego. Aresztowano go i po nitce do kłębka pokazało się, że jest on identycznym z owym Dobrowolskim, który w 1892 r. znikł ze Lwowa, podejrzany o rozbicie kasy.

Epilog rozgrywa się dziś w lwowskim sądzie karnym. Przewodniczy rozprawie radca Chyliński, oskarża prokurator Garlicki, broni obwinionego adwokat dr Grek. Świadków zawezwano kilkunastu, między nimi matkę i ojczyma obwinionego z Warszawy, ludzi zamożnych, którzy marnotrawnemu synowi pomagali aż do ostatnich czasów, przesyłając mu miesięcznie pieniądze na utrzymanie.

Przesłuchany dziś popołudniu ojczym zeznawał wogóle dość korzytnie dla obwinionego. Matka stanęła wprawdzie przed trybunałem, ale zaraz zemdlała, a przyprowadzona do przytomności, skorzystała z dobrodziejstwa prawa i cofnęła się od świadczenia.

Po przesłuchaniu ojczyma rozprawę na wniosek prokuratora, a pomimo energicznego sprzeciwienia się obrońcy, odroczono do 2 października, ponieważ kilku z zawezwanych świadków nie stawiło się z rozmaitych powodów.

Z bieżącej chwili.

Przed kilku dniami rozesłało biuro telegraficzne z angielskich dzienników wiadomość o zawartym już rzekomo pokoju między Włochami a negusem Menelikiem. Tak daleko sprawy jeszcze nie zaszły, pewnem jest jednakowoż, iż rząd włoski, zrozumiawszy konieczną tego potrzebę, stał się skłonniejszym do ustępstw, i że skutkiem tego pokój ten prawdopodobnie niedługo już zawartym zostanie. Wczorajsza depesza przypomniała nam pobyt w Abisynji wysłańca włoskiego, majora Nerazzini, który na miejscu prowadzi rokowania z Menelikiem. Zakończenie kampanji wojennej w Erytrei byłoby dla Włoch z ekonomicznych względów konieczne, a z politycznych bardzo pomyślne. Według fachowego wojskowego pisma *Exercito*, do utrzymania pozycji obronnej, bo o zaczepnej nie myśli bynajmniej jen. Baldissera, potrzebaby utrzymać w Afryce 70.000 ludzi. Zważywszy koszty takiej wyprawy, następnie nadzwyczaj trudne warunki dowozu żywności i paszy, jakie panują na placu kampanji, i wreszcie niepewność ewentualnego wyniku dalszej wojny, trudno twierdzić, by to były zbyt ponętne dla rządu króla Humberta szanse. Do tych wszystkich względów przyłącza się jeszcze jeden wzgląd, który negus doskonale dla swoich celów wyzyskać umiał, mianowicie los owych 1.500 jeńców, którzy się w obozie Menelika znajdują w położeniu podobno bardzo przykrem. Od zawarcia pokoju na podanych przez siebie warunkach, uczynił Menelik zależnem wydanie tych ludzi, za których odzyskaniem przemawia namiętnie głos opinji publicznej włoskiej. Z tych wszystkich powodów rząd włoski będzie musiał zrezygnować z szukania sposobności naprawy imienia swoich sztandarów i zniżyć nieco tenor warunków, na jakich jedynie chciał z początku prowadzić pertraktacje pokojowe. Dla Menelika zaś zaprzestanie wojny jest prawdopodobnie także rzeczą wysoce pożądaną. Idzie więc tylko o porozumienie merytoryczne co do warunków przyszłego pokoju. W tej sprawie zamieściło niedawno *Nowoje Wremia* ciekawe oświadczenia co do zamysłów Menelika, zaczerpnięte prawdopodobnie z informacyj Leontiewa. Negus ma według tego pisma nie pragnąć żadnych pieniężnych zysków z odniesionego nad Baratierim zwycięstwa. Jest gotów wydać jeńców zaraz po zawarciu pokoju, który jednak ma być ułożony na podstawie zupełnego unieważnienia traktatu z Ucciali i uznania bezwarunkowej niepodległości Abisynji. Między warunkami znajduje się także żądanie opróżnienia tych krajów przyległych do Erytrei, które w swoim czasie zbuntowany Ras Mangasza nieprawnie oddał w ręce włoskie, i żądanie uznania, że inny wasal negusa, sułtan Assuy, także nie miał prawa poddawać się pod protektorat Włoch.

Rząd włoski miał nieco zrozumiałych powodów do sprzeciwiania się tym warunkom; znaczącem jest jednak dalsze oświadczenie cytowanego już *Exercito*, iż ze względów ewentualnej mobilizacji armji włoskiej, wskazanem jest ścieśnienie granic zajmowanego dotychczas przez takową w Afryce terytorjum. Prasa włoska widzi w tem oświadczeniu znamię zwrotu w zamysłach rządu, który według niej postanowił przyjąć te tak ciężkie warunki Menelika, a zarówno stronnicy Crispiego, jak wszyscy szowiniści uderzają za to gwałtownie na gabinet Rudiniego. Trzeba jednak przyznać, iż w tej sprawie znajduje się ten gabinet rzeczywiście „między młotem a kowadłem" i nie można mu brać za złe, że w ten sposób sprawą kieruje, by przynajmniej na przyszłość nie była powodem strat i niepotrzebnych wysiłków kraju. Zdaje się, iż w rokowaniach pokojowych niejaki udział ma i Rosja. Wspominaliśmy już kiedyś o tajemniczej misji sekretarza Negusa, niejakiego Ato, w Petersburgu. Wspomniany już artykuł *Now. Wremia* nakłaniając rząd włoski do zgody na podane warunki, oświadcza, iż rząd rosyjski podjąłby się nawet p o ś r e d n i c t w a w tej sprawie, i dodaje, iż jeśli gabinet Rudiniego zachowa się w myśl pomyślnej rady, Europa może być świadkiem znacznych symptomów zbliżenia się Petersburga do Kwirynału.

dał nadbrzeżne warownie. W ogóle stosunki sułtańskich władz z rosyjskimi oficerami datują się od dawna. Wspomnimy tu misję belgijskiego jenerała Brialmont, który miał wypracować plan ufortyfikowania Dardanelów. Rosyjskie wpływy potrafiły wtedy przeszkodzić doprowadzeniu tego dzieła do skutku. *Times* także zamieścił niedawno obraz stosunków rosyjsko-tureckich, wskazując na nagły zwrot w głosach rosyjskiej prasy dotyczących spraw tureckich. Dziennik ten gniewa się, iż prasa rosyjska staje jakby w porozumieniu z całą Europą a tylko stanowisko Anglji w tym koncercie przedstawia jako zupełnie izolowane.

OSTATNIA POCZTA

= Konferencja ministrów, która się odbyła w piątek pod przewodnictwem cesarza, a przy udziale hr. Gołuchowskiego, Kallay'a i obu ministrów-prezydentów, miała się zajmować sprawą ugody. Idzie mianowicie o stanowisko rządów w całym szeregu kwestyj, które się nasuwają z powodu zmiany wewnętrznego położenia, a głównie z powodu zamierzonego rozwiązania Izby węgierskiej. Rządy miały bowiem już tej jesieni przedłożyć parlamentom projekty ugodowe. Ale zamiar ten spełzł na niczem z tego powodu, iż przeprowadzenie odnośnych przedłożeń okazało się w obecnym składzie Izb niemożliwem. Wobec tego powzięły rządy myśl prowizorjum ugodowego i wtedy wywiązało się pytanie, czy prowizorjum ma być ograniczone tylko do traktatu cłowo-handlowego, czy też także do sprawy kwoty. Wreszcie dziś wzięte pod rozwagę rozwiązanie węgierskiej Izby, uchyla znowu sprawę prowizorjum i dlatego zaszła potrzeba wymiany myśli. Podajemy to doniesienie na wiarę *N. freie Presse*.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 19 września (w południe). Po wspólnej radzie ministrów, która się odbyła wczoraj pod przewodnictwem cesarza, konferował węgierski prezydent ministrów baron Banffy z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim a następnie z hr. Badenim i Bilińskim. Przedmiotem dyskusji były kwestje ugodowe. Baron Banffy w sprawie rozwiązania parlamentu nie powziął jeszcze decyzji. Dzisiaj powrócił bar. Banffy do Pesztu, ażeby wziąć udział w posiedzeniu deputacji kwotowej, która będzie obradowała nad renuncjum zredagowanem przez referenta Falka.

Wiedeń 19 września (w południe). *Fremdenblatt* donosi z Berlina, iż aresztowany w Kopenhadze anarchista ma się nazywać Machner. Przybył on z Fryburga, był w ciągu całej swej podróży także w Berlinie na oku ajentów, a w Szczecinie zaprowadzono go nawet do prezydjum policji, lecz zaraz został wypuszczony na wolność.

Kolonja 19 września (w południe). *Köln. Ztg* pisze w artykule o położeniu na Wschodzie: I n t e r e s E u r o p y wymaga k o n i e c z n i e, by grożąca katastrofa została odsuniętą na jak najdłuższy czas. Gdyby rząd turecki prześladując Armeńczyków, wywoływał stan coraz to niebezpieczniejszy dla Europejczyków (w Konstantynopolu), położenie mogłoby się łatwo z a o s t r z y ć. Rosja nie mogłaby się narzucić z ochroną dla systemu, który poprzysiągł zagładę całemu narodowi, bo nie mogłaby stawać w sprzeczności sama z sobą, jako chrześcijańskiem państwem (!). Jeśli jenerał Czikaczew zapewnił sułtana, że może zaufać sile warowni w Dardanelach, to równocześnie powinienby mu rosyjski ambasador udzielić poważnie rady, by zmienił system.

Belgrad 19 września (w południe). Skupczyna została zwołana na połowę października.

Zofia 19 września (w południe). Według wiadomości z poważnego źródła, nie weźmie Petrow udziału w najbliższych manewrach.

Kopenhaga 19 września (w południe). W o k o l i c a c h z a m k u B e r n s t o r f f, w k t ó r y m m i e s z k a c a r, r o s y j s c y d e t e k t y w i o d k r y l i k i l k a p o d e j r z a n y c h f i g u r. S z e f r o s y j s k i e j t a j n e j p o l i c j i p r z y b y ł d o B e r n s t o f f, a ż e b y w z i ą ć u d z i a ł w k o n f e r e n c j i n a d z m i a n ą p l a n u p o d r ó ż y c a r a. I s t o t n i e c a r o d r o c z y ł p o d r ó ż d o A n g l j i z s o b o t y n a w t o r e k.

Paryż 19 września (w południe). Jest rzeczą

prawdopodobną, że Francja wyda Tynana. Trudność byłaby tylko w tem, że Tynan podaje się za amerykańskiego poddanego. Krążą ciągle pogłoski, że Tynan był oddawna angielskim ajentem policyjnym. Rzecz charakterystyczna, że Anglja dotychczas nie zarządziła wydania Tynana.

Bruksela 19 września (w południe). Sędzia śledczy przesłuchiwał bardzo długo panią Goll, szwagierkę fenjanina Kearneya, czyli Wallace'a, Pani Goll oświadczyła, że szwagra swego nie widziała od lat trzynastu i że z pewnością nie byłaby go przyjęła, gdyby wiedziała o jego planach. Raz tylko była w Berchem, ale znalazła zamknięte drzwi domu, w którym dynamitardzi fabrykowali bomby. Ponowna rewizja w mieszkaniu pani Goll na Rue du Brésil nie miała żadnego rezultatu.

Ateny 19 września (w południe). Z Macedonji dochodzą wieści o nowym ruchu band powstańczych. Banda Ververy miała się przebić przez turecki oddział, podczas gdy drugą, złożoną z 14 ludzi Turcy rozbili. Inną znowu bandę oblegają Turcy.

Wiedeń 20 września (rano). Cesarz przyjął dziś ministra skarbu dra Bilińskiego na audjencji.

Praga 20 września (rano). *Narodni Listy* wypierają się deputowanego Eima z powodu mowy wypowiedzianej w Litomyślu.

Budapeszt 20 września (rano). Węgierska deputacja krotowa przyjęła z nieznacznemi zmianami renuntium Falka.

Budapeszt 20 września (rano). Węgierska deputacja kwotowa oświadczyła gotowość obradowania wspólnie z austrjacką.

Paryż 20 września (rano). Na miejsce ambasadora w Wiedniu ma być powołany dotychczasowy gubernator Algieru, Cambon.

Konstantynopol 20 września (rano). Na przedmieściu Skutari odkryła policja armeński tajny komitet. Dziesięć podejrzanych indywiduów aresztowano. Znaleziono także wiele gotowych bomb.

Kopenhaga 20 września (rano). Według wiadomości, nadeszłych z zamku Bernstorff, postanowił cesarz rosyjski odbyć podróż do Angji nie na statku „Gwiazda Polarna", ale na nowym jachcie „Standard". Para cesarska wsiądzie na okręt dziś popołudniu.

Madryt 20 września (rano). W domu pewnego spiskowca na Filipinach odkryto skład broni, bomb, dynamitu i sztandarów, między temi sztandary o barwach japońskich i barwach projektowanej rzeczypospolitej filipińskiej.

Londyn 20 września (rano). Lord Rosebery wystosował do jednego z korespondentów pismo, w którem oświadcza, iż samodzielna akcja Anglji w Turcji bez oglądania się na inne mocarstwa, oznaczałaby wybuch europejskiej wojny wobec złożonego w roku 1895 przez Rosję oświadczenia, iż sprzeciwi się wszelkiej na własną rękę podjętej akcji któregokolwiek mocarstwa. Nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, iż Rosja stanowisko swe w tej sprawie od tego czasu zmieniła.

Londyn 20 września (rano). Donoszą tutaj z Konstantynopola iż w ostatnich czasach zabito tam siedem osób, które usiłowały wedrzeć się do prywatnych pałaców sułtańskich.

Yakohama 20 września (rano). Hr. Matsukata mianowany został prezydentem ministrów, wicehrabia Takaszima ministrem wojny, a hr. Okuma ministrem spraw zagranicznych.

Wiedeń 19 września. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 369 87 Anglobanki 154·50; Länderbank 252·50; Staatsbahny 366·50; Lombardy 102.—; Renta majowa 101·55; Renta koronowa węgierska 99·30; Alpiny 86 90; Tureckie 50·40

Lepsza tendencja czyniła postępy. Dopomogło do tego oświadczenie biura Reutera o pokojowych zamiarach angielskiej polityki.

Gospodarstwo i handel.

Jarmark na chmiel. Dnia 17 b. m. nastąpi urzędowne otwarcie jarmarku na chmiel w Warszawie, który trwać będzie przez dni 13, t. j. do dnia 29 b. m. włącznie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 18 września.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się przy dosyć spokojnem usposobieniu. Poszukiwano. jak i poprzednich targów, celnej i suchej pszenicy, za którą chętnie kilka centów płacono. Rzepak podniósł się znowu o 25 centów na 100 klgr. Za żyto i inne produkty płacono poprzednie ceny.

Płacono pszenicę: białą 7·35 do 7·75; czerwoną 7·30 do 7·75 złr.; żółtą 7·30 do 7·70 złr.; żyto 6·35 do 6·65 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·— złr.; na paszę 5·15 do 5·40 złr.; owies 5·50 do 5·90 złr.; rzepak 9·75 do 10 50 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Prądnik d. 19 września.

Ruch targowy z dnia 19-go września b. r.: — Przypędzono 2235 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 36 do 40 ct. Tuczne 40 do 43 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 2015 sztuk.

Dyrekcja targu

Lwów d. 19 września.

Pszenica 6·50 do 7·—, żyto 4.90 do 5·10, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 5·— do 5·30, rzepak 8·50 do 8·75, groch 4·— do 7·—, wyka 4·25 do 4·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·25, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona gali. —·— do —·— szwedzka —.— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 25·— do 40·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin - ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·90 do 11·95, loco Ołomuniec 11·10 do 11·20, loco Berno-Wiedeń 11·15 do 11·25, na październik loco Aussig 12·15 do 12·20, cukier w kostkach prima 36·— do 36·50, secunda —·— do —·—. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·90 do 16·—, Nafta kaukazka transito Tryest 5·20 do 5·50, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Odpowiedzi Redakcji.

Wielebnemu ks. Wojciechowi P. Zapóźno otrzymaliśmy. Dwa dni temu wstecz pisaliśmy o uroczystem otwarciu starostwa. Polecając się nadal Jego pamięci, szczerze za już dziękujemy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. D. B. Cilein z Barsfeld, N. Jarszewski ze Skołyszyna, dr Kowalski z Warszawy, B. Brodzko z Odesy, I. Klobassa-Zrencki ze Skołyszyna, E. Lutz z Wiednia, Mis Martin z Bostonu, M. Mayer z Wiednia.

Hotel Saski. I. Kalinowska. St. Bułakowski, St. Szumowski i M. Kleszczyńska z Warszawy, dr O. Balzer i Wł. Kozieradzki ze Lwowa, A. Ruszkowski z Darmstadtu, Rostowiecka z Lipnik, M. Czekańska z Czortkowa, O. Lewandowska z Ukrainy, L. Płoński z Król. Pol., St. Dolański z Baranowa, Fr. Dąbski z Warszawy, T. Studnicki z Sierakowa.

Hotel pod Różą. I. Russocki z Minogi, M. Kabiak z Nowego Targu, W. Solnicki z Rzędowa, A. Grünn z Berlina.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 5, w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—. bezpłatny,

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19-go września — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	50	Losy tureckie	50	20
Renta austr. srebrna	101	65	Anglobank	154	25
Renta austr. 4% złota	123	55	Union	297	75
Renta austr. 4% koronowa	101	05	Bankverein	265	50
4% „ „ złota	122	10	Akcje Länderbank	252	50
4% Renta węg. kor.	99	25	„ „ lwowsko-czerniow.	289	00
Akcje banku au.-w.	952	10	„ „ połndn.	102	00
„ kredytowe	369	00	Elbenthal	279	00
Londyn vista	119	75	Nordbahn	3425	
Marki	58	70	Staatsbahn	366	25
Napoleony	9	53	Alpin	86	60
Włoskie banknoty	44	25	Akcje tytoniowe	159	50
Dukaty	5	65	Ruble	127	75
Losy prem. węg.	155	50			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 19-go września.

Banknoty austr.	170	20	4% Listy likw. pol.	67	70
Krótki Wiedeń	170	20	Renta włoska	88	20
Banknoty ros.	218	80	Akcje austr. kred.	232	—
Listy zast. pols.	216	50	Ultimo ruble	217	50

Usposobienie giełdy stałe.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy): godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 31 po połud. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy: godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe. które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Reim i Friedrich, Kraków Rynek 37, Linja A—B polecają:

Przybory do rysowania

Aparaty do wypalania na drzewie

Farby olejne do robót artystycznych, francuskie niemieckie i krajowe, olejne dekoracyjne, suche do robót artystycznych.

Werniksy i środki do malowań olejnych.

WYROBY Z DRZEWA do malowania farbami akwarelowemi i do wypalania igłą platynową.

Farby akwarelowe techniczne w laskach i guziczkach

Wilgotne farby akwarelowe w tubkach i muszelkach

Farby akwarelowe szkolne w tubkach i tabliczkach

Farby akwarelowe kryjące „Guache“ 2189

Kompletne kasetki z farbami akwarelowemi

Tusze chińskie w kasetkach i płynie

Farby w płynie do rysunków architektonicznych

Werniksy, papier i przybory do malowań akwarelowych

Farby i środki do malowania na porcelanie, aksamicie, jedwabiu, Chromofotografji, napryskowego farbami białkowemi, gobelinowego, emaljowego pastelowego na drzewie i terakocie.

Pędzle, płótna malarskie, papiery, kartony i deszczółki gruntowane do malowania.

Palety, sztalugi, kije, szpachtle, noże i inne przybory do malowań olejnych.

Kompletne **kasetki** do malowań olejnych.

PRZEDMIOTY Z TERAKOTY do malowania farbami emaljowemi.

Przybory do modelowania

Przybory do pisania i kancelaryjne.

Następujące nowości:

Ks. Jan Przybyszewski. — **Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie.** — Cena Złr. 1 i 20 ct., z przesyłką o 15 ct. więcej.

Mgr Ricard i Dr Moucog. — **Prawdziwa Bernadetta Soubirons z ścisłą odpowiedzią na fałsze Zoli,** skreślił J. R., cena Złr. 1 i 20 ct., z przes. o 15 ct. więcej.

X. A. Tesniére. — **Podręcznik do medytacji i adoracji Przenajśw. Sakramentu,** część I. Cena 1 złr. 25 ct., z przesyłką o 15 ct. więcej — otrzymała i poleca

Księgarnia katolicka Dr. Władysł. Miłkowskiego W KRAKOWIE. 2196

Restauracja w Hotelu Pollera Wojcickiego w Krakowie

Objad za 1 złr. 2357

Niedziela dnia 20 Września b.r.

I. Bis z raków / Rosół strudel z mięsa / Consomme Tomates

II. Mayonaisse z łososia / Jajka po turecku / Vol au vent à la moelle / Szt. mięsa sos szczypiork.

III. Roastboeuf angielski / Zając à la Crem / Kotlet z pulardy z groszk. / Filee cielęce à la milanaisse

IV. Granito z jabłek / Dołki czeskie z marmoladą / Galaretka winogronowa / Ser — Owoce — Kawa

---

Wyśmienity GROSZEK cukrowy

$^1/_2$ **litra . . . . 32 ct.**
1 litr . . . . . 60 „

sprzedaje

Henryk Fuglewicz

dawniej 2194

K. Knoreck i Sp.,
Kraków Florjańska 23.

Akademik uzdolniony **poszukuje lekcji.** Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu“ dla **J. A.** 2285 5 5

Krol. rumunski i królewsko serbski 2090 23

Cyrk Cezara Sidoliego

Dziś w Niedzielę dnia 20-go września

DWA WIELKIE DWA

PRZEDSTAWIENIA

z wspaniałym programem.

I-sze o godz. wpół do czwartej, drugie o 8-mej wieczorem. — Przedstawienie o $3^1/_2$ po zniżonych cenach. —

Bilety wcześniej nabyć można od godziny 10 przed południem do 6 wieczorem w składzie pana **Rudolfa Herliczki**, Plac Marjacki Nr. 1. Bliższe objaśnienia plakatami. Z wysokim szacunkiem **Cezar Sidoli.**

BOLESŁAW ARMATOWICZ

JUBILER

Kraków, Rynek gł. l. 17, obok księgarni Wgo Friedleina

poleca łaskawym względom Szan. Publiczności

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych.

wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustownie.

Wykonywam wszelkie zamówienia i reparacje po cenach umiarkowanych. — **Magazyn ten utrzymuje także wyroby z chińskiego srebra.** 2029 6 15

Franciszek Goral

Ważne dla P. T. p. **jednorocznych ochotników** i Rodziców posyłających synów do szkół średnich

Magazyn i pracownia uniformów wojskowych, urzędniczych i studenckich,

posiada na składzie materje krajowe i zagraniczne na ubrania cywilne i wykonuje takowe według najświeższej mody i **po nader umiarkowanych cenach.**

Z poważaniem ***FR. GORAL,*** krawiec cywilny i wojskowy — **Kraków, ul. Szewska Nr. 20.** 2030 10 15

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

F. Nowińskiego

Kraków, ul. Kopernika Nr. 8, Telefon Nr. 248.

posiada na składzie w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, wieńce z sztucznych kwiatów, szarfy do wieńców z napisami, krzyże nagrobkowe, oraz wszelkie przybory pogrzebowe, urządza pogrzeby tak w mieście jak i na prowincji od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów ze znaną sumiennością i punktualnie uchylając wszelkie trudy pozostałej rodzinie, posiada kilka grobów murowanych tak do odstąpienia jako też do wynajęcia, najpiękniejsze nowe karawany oszklone, piramidalne i dziecinne niebieskie, zaprzęgi do wyboru, konie białe lub kare, remizy, powozy parokonne i jednokonne, zakład wysyła ludzi do asysty przy pogrzebach w pięknych uniformach. 1858 9 24

Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH

1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryginal. opakow. .	złr. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginal. opakow. .	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franco 5 kilo	złr. 9.50

1575 20 104

Herbata z Brodów!

LUDWIK SZUFA

KRAWIEC

Kraków, przy ulicy Szewskiej L. 20, I. p.

OTRZYMAŁ W WIELKIM WYBORZE

materjały angielskie i krajowe. 2369 1 3

IMPORT WĘGLA

J. W. Michaliny z hr. Romerów

Schwanitz-Szwantowskiej

przy ul. Zwierzynieckiej L. 10.

Składy: plac Zwierzyniecki oraz przy Rogatce Warszawskiej.

WĘGLE PRUSKIE!! • WĘGLE PRUSKIE!!

Jedynie w składach naszych, dostać można tylko same prawdziwe

PRUSKIE WĘGLE.

Węgle pruskie są niezaprzeczenie najlepszym i najpraktyczniejszym materjałem opałowym, jaki się w Krakowie sprzedaje, a jakkolwiek bezporównania lepsze od innych, tak jednak, aby dać sposobność Szanownej Publiczności zaopatrzenia się w doborowy towar, sprzedajemy węgiel nasz pruski, po tej samej cenie, po jakiej w miejscu za zwykłe węgle się płaci. 1982

Dostawiamy również wagonami na prowincję.

Kraków w Sierpniu 1896 r.

Zarząd.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła począwszy **od 15-go Października sadzonki leśne, drzewka parkowe,** krzewy i rośliny pnące. 2349 2 20

Cenniki na żądanie franco.

Stanisław Karliński

w Krakowie, Sukiennice Nr. 28

naprzeciw wieży ratuszowej

skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.

AGENCJA GAZET. 2199 28 0

Przyjmie lustrację lasów

w zachodniej Galicji

i udzielam rad fachowych.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“ dla **W. B.** 2317 3 4

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.

Curt Röber, Braunschweig.

LIST OTWARTY

do Pana Plato v. Reussnera.

Z braku pomocy nauczycielskiej przy nauce języka francuskiego, wypróbowałem kilka podręczników najnowszych i osławionych do samonauki, lecz mnie żaden nie zachęcił do wytrwałości w pracy. Nakoniec pobudziła mnie ciekawość do nabycia pańskiego **„samouczka“**, na próbę, który mnie jednakże odrazu tak bardzo zajął, żem bez przerwy przeszedł w krótkim czasie 24 zeszyty i postanowiłem wytrwać do końca w nauce, którą uważam więcej jako zabawkę i rozrywkę, niż pracę. Przyszedłem w rezultacie do przekonania, że jeżeli się Polak nie nauczy po francusku z żadnej innej książki, to się bezwarunkowo nauczy z pomocą pańskiego nadzwyczaj łatwego i przystępnego **„Samouczka“**, który uważam za najlepszy podręcznik naukowy i polecam go usilnie zwolennikom języka francuskiego. — **F. B. Bobrowski,** Wiedeń, 31 lipca 1895 r., Diehlgasse Nr. 24, m. 2. 2241 1 3

Narybek

KARPI do nabycia

60 ct. kopa.

Obszar dworski **BRZEŹNICA poczta Brzeźnica.** 2368

Nauczycielka

z wyższym patentem, **udziela lekcji francuskiego** u siebie i po za domem. **Florjańska III ptr. Nr. 11. od 11 do 12-ej.** 2366 1 3

DOM PARTEROWY

drewniany i trynkowany, 4 stancje i dwie kuchnie, 1 morga pola ornego i ogródek przy samem zabudowaniu, w Kalwarji przy gościńcu Nr. 67. — Wiadomość **ul. Bernadyńska Nr. 17 w Krakowie.** 2365 1 3

PRAKTYKANT

1 2 **biurowy,** 2364 posiadający ładne, zupełne ortograficzne polskie pismo, **znajdzie natychmiast umieszczenie.** Pierwsze 5 miesięcy bezpłatnie, następnie najmniej 20 złr. miesięcznie. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu“ sub. F. A. M.

Ulica Niecała Nr. 7, ptr. II

są do sprzedania

meble

miękie, łóżko, szafy; biórko, stół jadalny i dywany. Do 12 w południe można widzieć. 2363 1-3

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuski

z objaśnieniem wymowy i akcentowania **(kurs I-y w 13, a kurs II-gi w 24),** razem w **37** zeszytach Część Praktyczna i w **10 zeszytach gramatyka francuska.** ogółem **47** zesz. każdy po **22 ct.** Numeracja zeszytów idzie kolejno od 1 do 47. Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20** lub przyrajmniej **10 zeszytów.** Skład główny w Księgarni **G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE.** 2240 1 10

Do egzaminu państwowego z rachunkowości i kasowości **przygotowuje *Słotwiński*,** **ulica Retoryka L. 10 piętro I-sze.** 2348 1 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.